ROCZNIK XI. Grudzień 1907. Nr. 12.

Wiadomości Salezjańskie

Organ Związku Pomocników Salezjańskich.

* Turyn - Via Cottolengo, 32 *

TREŚĆ: Str.

BOŻA NOC



Na śnieżne pola padły święte cienie. Kształty głuchych lasów zatarły się, prawie znikły w mroku. Skrzypiący mróz jedną ręką przytulił ziemię do lodowego łona, drugą wzniósł ku szklanym niebom i iskrami nasycił migoty gwiazd. Nieba schyliły się ku ziemi i w miłosnym uścisku złożyły na ustach mroźnej przyrody dziewiczy pocałunek uroku. Cichy szmer rzeki ujarzmionej lodem, trzask kłód palących się z żywiczną wonią na kominie, każdy ton natury, każde poruszenie ducha ludzkiego — od prostej modlitwy chłopka do najwyższych szczytów twórczości, na które się myśl wzniosła w natchnionym locie — czuje bliskość Boga.

Wtem wieże kościelne ozwały się spiżowymi tony. Na to wezwanie od wieków co rok ludzkość staje na chwil kilka na smutnej drodze swego pielgrzymstwa. Giną różnice, wymierają waśnie, zakwita braterstwo, niewinność uderza silną falą wspomnienia o duszę. W jednym punkcie schodzą się wszystkie myśli, drgania serc, spojrzenia ócz. Wszystkie kolana uginają się przed Bogiem Wcielonym.

Czytelnicy! Spotkajmy się i my w tej chwili! Przy stole wigilijnym, przy śpiewie kolend, na pasterce, przy opłatku wspomnijmy na siebie, pomódlmy się jedni za drugich, złóżmy sobie życzenia pokoju na ziemi i lepszej doli.

Cieszmy się. To gwieździsta, mroźna Boża noc...

Jubileusz kapłański Ojca św. Piusa X.



Cały świat katolicki przygotowuje się do jednego z tych objawów wiary i miłości, które należą do najpiękniejszych, najcharakterystyczniejszych w naszej świętej Wierze, w naszych czasach. Szczodre składki na wspieranie chwalebnego ubóstwa Ojca św., pielgrzymki do Rzymu, upominki synowskiego hołdu, dobroczynne pomniki w wielu dyecezjach, uroczystości i nabożeństwa we wszystkich kościołach, setne i tysiączne inne obchody podyktowane najsilniejszem przywiązaniem rozgrywać się będą w przyszłym roku. W tem współzawodnictwie jaki wezmą udział Pomocnicy Salezjańscy? Niema wątpliwości, że nie zechcą pozostać na szarym końcu, ale za przykładem ks. Bosko i zgodnie z duchem swego pobożnego Związku staną w pierwszych szeregach na czele ruchu.

Ludzie układają swoje planiki a Bóg ich prowadzi drogą swoich myśli i zamiarów. Ks. Bosko, w przeciągu lat niespełna 50, wśród mnóstwa przeszkód i cierpień wypełnia swem imieniem i swojemi kreacjami wszystek świat. Skąd przyszedł do takiej potęgi? Skąd ten pęd gwałtowny, tak silnie na dziełach jego wyryty? Skąd ta śmiałość, przez którą pokorny kapłan staje się jedną z najwspanialszych postaci ruchliwego wieku? Tajemnica wielkości ks. Bosko, przyczyna stałości i nadzwyczajnego rozszerzenia się jego tworów leży w zupełnem i nieograniczonem jego przywiązaniu do Stolicy Piotrowej. Marja Wspomożycielka była jego gwiazdą; Papież był jego przewodnikiem, pochodnią, kamieniem węgielnym, na którym wzniósł cały swój gmach.

Żywoty Papieży pierwszych trzech wieków, Historja Włoch i Historja Kościelna, liczne dziełka apologetyczne pisane i ogłaszane drukiem wśród tylu rozmaitych zajęć, pomnikowa świątynia Najśw. Serca Jezusowego, wzniesiona przez niego w Rzymie z polecenia Papieża, jego słowa, jego życie całe były i będą żywem i potężnem świadectwem jego uszanowania, jego miłości ku Namiestnikowi Jezusa Chrystusa.

I dał Bóg, że pokorny sługa i gorliwy obrońca Stolicy Świętej był jej zawsze drogi, jak źrenica jego oka; był rozkoszą i skarbem Piusa IX., który go tyle razy błogosławił w Watykanie, był przedmiotem szacunku i podziwu Leona XIII.

„Gdy pod koniec 1887 r., pisze kard. Alimonda, upadłszy na łoże boleści, był otoczony swymi synami i przyjaciółmi, czułem przywiązaniem wiedziony pośpieszyłem również i ja do niego. Miałem jechać do Rzymu, ale wprzód chciałem pójść do niego, zobaczyć się z nim, pożegnać go, wysłuchać jego żądań. Dwa razy byłem przy jego łóżku; ostatni raz, 26. grudnia, strapiony i znużony, głosem słabym lecz pełnym potęgi ducha, uścisnąwszy moją rękę polecił mi zapewnić Leona XIII., że zawsze po synowsku kochał i słuchał Stolicy św.; że Zgromadzenie jego jest na rozkazy Najwyższego Pasterza. W tych słowach czcigodny Mąż otwierał swój testament przedemną. Co mówię otwierał? Całe jego życie prywatne i publiczne jest znane światu jako testament papieski."

W rzeczy samej posłuchajcie, przezacni Pomocnicy, czego uczył ks. Bosko: „Bóg, który się stał człowiekiem, aby

nas zbawić, zanim opuścił ten świat, zakłada Kościół i wyznacza mu Głowę, a by Go zastępowała na ziemi z powagą nieomylną aż do końca wieków. Uznajemy Biskupa Rzymskiego za Ojca Powszechnego wszystkich Chrześcijan, za Następcę św. Piotra, za Namiestnika Jezusa Chrystusa, za Tego, do którego rzekł Jezus Chrystus: Wszystko, co zwiążesz na ziemi, będzie związanem w Niebie; wszystko, co rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązanem w Niebie. Ale pamiętajmy dobrze, że nikt nie może wyznawać religji Jezusa Chrystusa, jeśli nie jest katolikiem; nikt nie jest katolikiem, kto nie jest złączony z Papieżem. Szczęśliwe te ludy, które są złączone z Piotrem w osobie Papieży, jego następców; idą one po drodze zbawienia, podczas gdy ci wszyscy, którzy się znajdują poza tą drogą i nie należą do związku Piotrowego, nie mają żadnej nadziei. Jezus Chrystus sam nas zapewnia, że świętość i zbawienie mogą znajdować się tylko w łączności z Piotrem, na którym spoczywa niewzruszony fundament Kościoła. Dziękujmy dobroci Bożej, że nas uczyniła synami Piotra."

A jeszcze:

,,Kto jest z Piotrem, jest z Bogiem; idzie w jasności, biegnie do żywota; kto nie jest z Piotrem, jest przeciwko Bogu, błądzi w ciemnościach i ginie."

Ile razy słyszeliśmy go mówiącego: ,,Pamiętajcie, że powinniśmy gromadzić się około Papieża i że nasze zbawienie jest tylko z Papieżem i przez Papieża."

Temi uczuciami chciał przejąć wszystkich swoich synów, i to nie tylko Salezjanów oraz ich uczniów, ale i swoich drogich Pomocników.

Dnia 15. lipca 1886 r., w którym zebrało się koło niego liczne grono kapłanów, dawnych uczniów Oratorjum,



Ojciec św. Pius X.

Czcigodny nasz Ojciec i Mistrz odpowiadając na ich mowy, rzekł: ,,Dzieło Pomocników Salezjańskich ma za zadanie wyrwać świat z uśpienia, w którem jest pogrążony i rozszerzyć energję miłosierdzia. Ono jest dziełem, które do obecnych czasów jest zupełnie dostosowane, jak to wyrzekł sam Najwyższy Pasterz. Czy człowiek mógł zdziałać to, cośmy zdziałali? czy jeden czło-

wiek mógł zanieść Ewangielję do tylu miejsc i na takie przestrzenie? O nie! Człowiekby tego nie dokazał. Tu nie ksiądz Bosko, tu działa ręka Boża, która się posługuje pomocnikami! Słuchajcie! Powiedzieliście w tej chwili, że Dzieło Pomocników Salezjańskich jest kochane przez wielu. Ja dodaję, że ono się rozszerzy po wszystkich krajach po całem Chrześcijańustwie! Przyjdzie czas, w którym być Pomocnikiem, będzie znaczyło tyle, co być prawdziwym chrześcijaninem! Prawica Boża ich podtrzymuje! Pomocnikami będą ci, co będą rozszerzać ducha katolickiego. Może to moje marzenie, ale w to wierzę. Im więcej Stolica św. będzie prześladowana, tem silniej Pomocnicy stać będą po jej stronie; im więcej niedowiarstwo będzie rosło, tem *wyżej* Pomocnicy będą wznosili do *góry* jasną pochodnię swojej czynnej wiary."

Uroczyste to słowa, które co najmniej zawierają program działania, t. j. wskazują jaką czułością i jakiem uszanowaniem Pomocnicy Salezjańscy mają być przejęci dla Rzymskiego Biskupa.

Przezacni Pomocnicy! ta czułość, ten szacunek niech jasno zaświecą z okazji jubileuszu kapłańskiego Ojca św. Piusa X. Zaiste wspaniałym będzie nasz hołd i dalekie wieki przetrwa pomnik godny samego Wiecznego Miasta, jeśli ilu nas jest synów i Pomocników ks. Bosko, ze wszystkich stron świata z serdecznym zapałem odpowiemy na pokorne wezwanie naszego czcigodnego Głównego Przełożonego, ogłoszone w niniejszym numerze *Wiadomości*.

MIŁOŚĆ

Gdybych mówił językami ludzkimi i anielskimi a miłości bych nie miał, stałem się jako miedź brzmiąca albo cymbał brzmiący.
(Św. Paweł, I. do Korynt. XIII. 1.).

Choćbym się odział w aniołów szaty,
W czar lic ich lśniących zorzą niebiańską,
I płynął z nimi w rajskie zaświaty
Przy dźwiękach cyter czczących moc Pańską;

I choćbym płonął jako ,,Jutrzenka,''
I obok Boga siedział na tronie,
Choćby stwarzała gwiazdy ma ręka
I choćbym gorzał w blasków koronie;

Gdybym Chrystusa nie kochał szczerze
I bliźnich moich i wrogów tłuszczy,
Byłbym jak dzwonne z miedzi talerze,
Albo cymbału marny dźwięk w puszczy!

*

Chociażbym wszystkie rozumiał mowy
I wszystkich ludów mistrzowskie pieśni
Złączył w poemat niezwykły, nowy
I sławę wieszczów pogrążył w pleśni;

Choćbym jak kolos wzniósł nad nich głowę
Tak, by runęły czci ich kolumny;
Chociażbym w sławie, jak granitowe
Szczyty w obłokach, nurzał się dumny;

Gdybym Chrystusa nie kochał szczerze
I bliźnich moich i wrogów tłuszczy,
Byłbym jak dzwonne z miedzi talerze,
Albo cymbału marny dźwięk w puszczy.

*

Choćbym, jak dawni, przejrzał prorocy
Losy Kościoła, Ojczyzny dzieje
I świata koniec wśród krwawej nocy
I wiedział, kiedy czas kar zadnieje;

Choćbym podziemi ciemne głębiny
I lazur górny i morskie fale
Zbadał, zdarł urok tajemnic siny,
Bym wśród uczonych zajaśniał w chwale;

Gdybym Chrystusa nie kochał szczerze
I bliźnich moich i wrogów tłuszczy,
Byłbym jak dzwonne miedzi talerze,
Albo cymbału marny dźwięk w puszczy.

*

Choćbym posiadał wiary potęgę
Jak świętych wielką, prostą jak dzieci;
Choćbym pism Bożych napisał księgę,
Jak ci, na których Duch święty zleci;

Choćby słów moich słuchały góry,
Piorun na głos mój zamknął swe paszcze,
Rzeki, gdy każę, stały jak mury
I suchy konar wdział kwiecia płaszcze;

Gdybym Chrystusa nie kochał szczerze
I bliźnich moich i wrogów tłuszczy,
Byłbym jak dzwonne miedzi talerze,
Albo cymbału marny dźwięk w puszczy.

*

Chociażbym władcą był mnogich ziemi,
Panem wód, lasów i pól przestworzy,
I wszystko rozdał dłońmi hojnemi
Tak, bym sam żebrał pośród rozdroży;

Gdybym swe ciało dał na tortury,
Na kłucia, bicie i na szarpanie,
I jako feniks gorzał wśród chmury
Ognia bałwanów w mąk oceanie;

Gdybym Chrystusa nie kochał szczerze
I bliźnich moich i wrogów tłuszczy,
Byłbym jak dzwonne miedzi talerze,
Albo cymbału marny dźwięk w puszczy.

NASZ HOŁD.

Wezwanie ks. Michała Ruy

DO POMOCNIKÓW SALEZJAŃSKICH.

Turyn, 18. września 1907 r.

Przezacni Pomocnicy i Pomocnice!

Nikt nie może sobie wyobrazić, z jaką radością zwracam się do Was w pierwszy dzień roku jubileuszowego Ojca Świętego, który wyświęciwszy się na kapłana 18. września 1858 r. w katedrze Castelfranco Veneto, następnego dnia (w niedzielę poświęconą Matce Boskiej Bolesnej) odprawił pierwszą Mszę św. w kościele parafjalnym w Riese, swojem miasteczku rodzinnem. Powrót tego dnia musiał zawsze wzniecać pełnię uczuć najsłodszych w duszy wybranego kapłana, którego Bóg prowadził przez wszystkie stopnie hierachji kościelnej, ale zapewne żadna rocznica nie była dla niego tak uroczysta, jak dzisiejsza jutrzenka jego złotego jubileuszu kapłańskiego.

Przezacni Pomocnicy! Jest mojem gorącem życzeniem, aby rodzina salezjańska z zapałem przystępowała do wszystkich objawów wiary i miłości, z którymi świat katolicki wystąpi przy obchodzie tej drogiej pamiątki.

Jakiż więc hołd złożymy Następcy św. Piotra, Zastępcy Jezusa Chrystusa z tem przywiązaniem, z tem wylaniem, po którem z woli naszego najczcigodniejszego Założyciela świat ma w nas rozpoznawać najposłuszniejszych poddanych Stolicy Świętej?

Na pierwszem miejscu, jak to zaleca Komitet Centralny, ,,trzeba wzywać z ufnością pomocy Nieba, aby zapewnić jak najpomyślniejsze powodzenie pracom katolickim w ciągu roku jubileuszowego.....

,, Jest rzeczą konieczną, aby się wszyscy modlili za Ojca św., o jego zachowanie i wywyższenie, o pomyślne ukończenie dzieł przez Niego mądrze i z nieustraszoną gorliwością podjętych lub na chwałę Bożą poleconych; modlić się o bezpieczeństwo Kościoła ku zbawieniu narodów i państw, o nawrócenie nieprzyjaciół imienia chrześcijańskiego, którzy jużto otwarcie lub w sposób nikczemny i dziki napadają na wiarę, aby ją zhańbić i zgnieść, jużto w skrytości knują ze szatańską nienawiścią spiski, przygotowują zasadzki i napaści zbrodnicze."

O tak! módlmy się, Przezacni Pomocnicy i Gorliwe Pomocnice, módlmy się gorąco w tych wszystkich świętych intencjach.

Na drugiem miejscu pragnę, abyśmy z swej strony dołączyli do modłów godny **HOŁD.**

Wiecie prawdopodobnie, że w Rzymie, w dzielnicy **Testaccio**, za staraniem Zgromadzenia Salezjańskiego z polecenia Ojca św. powstaje wielka i artystyczna świątynia, która będzie poświęcona *Matce Boskiej Oswobodzicielce* i będzie kościołem parafialnym licznej i biednej ludności tej nowej, rękodzielniczej dzielnicy. Dzięki poważnej ofierze szlachetnych Sióstr Oblatek, do których na mocy papieskiego aktu darowizny należał zniszczony kościół Najśw. Marji Panny Oswobodzicielki przy *Forum Romanum*, roboty postąpiły nadzwyczaj szybko i doprowadzone zostały do górnego gzymsu i zakończenia kolumn. Gdy wyczerpały się środki, zebrałem po wielu staraniach i wysłałem do Rzymu 50000 franków, nie chcąc, by wykończenie kościoła miało się opóźnić. Ale niebawem i ten fundusz się wyczerpał, dlatego zmuszony jestem zwrócić się do szczodrobliwości Pomocników, pragnę bowiem, aby jak najrychlej kościół ukończono i urządzono zupełnie, tak iżbym pod koniec roku jubileuszowego mógł uklęknąć u nóg Ojca św. i rzec mu:

Ojcze święty! Kościół Matki Boskiej Oswobodzicielki został szczęśliwie ukończony i otwarty dla służby Bożej. Jest on hołdem i pamiątką Salezjanów i ich Pomocników z okazji Twojego Jubileuszu.

Rzecz jest sama przez się, jak widzicie, bardzo piękna, tem więcej że plac na którym się wznosi kościół, jest własnością świętych Pałaców Apostolskich i z tego powodu przykładając rękę do wykończenia kościoła, który będzie własnością Stolicy Apostolskiej, przyczyniamy się do powiększenia spuścizny św. Piotra.

Wystąpienie nasze będzie naprawdę godne wielkiego obchodu, jeżeli zdołamy pokończyć roboty mularskie, sklepienie, dach, posadzkę, dzwonnicę, organy, facjatę, ołtarze i całe wewnętrzne i zewnętrzne urządzenie kościoła.

Cel jest tak piękny, że z zapałem został podjęty i jestem pewny, że i inni chętnie przyjmą moją propozycję, posyłając swą łaskawą ofiarę do **kierownika budowy kościoła Najśw. Panny Marji Oswobodzicielki**, zamieszkałego *w Rzymie w Schronisku Najśw. Serca Jezusowego, Via Porta S. Lorenzo, 42, Roma.*

Z tą ufnością zapewniam Wam szczególniejsze błogosławieństwo Ojca św. i wynurzam swą wdzięczność.

Przezacnych Pomocników i Pomocnic najpokorniejszy sługa

X. Michał Rua

O cudownnem przygotowaniu księdza Bosko
do apostolstwa wychowawczego.


pól, warsztatów, z domów, ze świątyń wychodzi świat młodzieńczy na ulicę i tam się gromadzi zajęty nowościami, które zmieniają warunki społeczne, handel, przemysł, stosunki pomiędzy klasami socjalnemi. Ile pragnień uczciwych, ile rozumnych nadziei! Ile złudzeń i marzeń, ile niedorzecznych projektów! A świat młody idzie naprzód, burzy się, walczy, uściela trupami drogę, na którą wszedł uśmiechnięty, radosny!

Postać ks. Bosko wznosi się pośród ofiar niemoralności, zrodzonej w rozpasaniu obyczajów i prasy, zjawia się na progu mieszkań nieszczęśliwców, staje słodka i jaśniejąca wśród tłumu dzieciaków oczarowanych hałasem nowego wieku, jaśnieje czarami cnót i promieniami wiary, wytwarza nowe ideały i nowe nadzieje, sprowadza na tory miłości i zbawienia mały ten świat dziecinny, który ginął w błocie, w rozpaczy, w wyzysku. Zbawiać młodzież, oto wzniosłe posłannictwo ks. Bosko.

Pewna nowa encyklopedja, obok portretu i imienia ks. Bosko, pisze: „Wielki filantrop, apostoł miłości, człowiek cudowny...“

Cudowny człowiek? Tak! — „Założył 130 pobożnych zakładów wychowawczych i zgromadził w nich 150.000 młodzieńców.“

Jak mógł jeden człowiek w tak krótkim czasie być projektodawcą, twórcą, kierownikiem tylu instytucji? O niech będzie Bóg błogosławiony, że danem nam jest rzucić w świat zmaterjalizowany i nie wierzący to wielkie słowo!

Dzieło ks. Bosko, czyli apostolstwo miłości, które on spełnił i któremu w jego imieniu jego synowie dziś się oddają, można po ludzku podziwiać, można krytykować, ale wytłumaczyć nie można. Należy uznać, że posłannictwo ks. Bosko jest opatrznościowe, a cudowny sposób, w jaki on do tego posłannictwa został przygotowany, jest tego najwymowniejszym dowodem.

W sprawie tak ważnej miło będzie Czytelnikom usłyszeć słowa samego ks. Bosko, który pisze o tem w manuskrypcie p. t. *Pamiętnik Oratorjum* (zob. Wiadomości str. 268).

Sługa Boży mając lat 9 przewiduje po raz pierwszy swoje posłannictwo.

Ks. Bosko pisze:

« W dziewiątym roku życia miałem sen, który głęboko wyrył mi się w pamięci (1). Wydawało mi się, że jestem w pobliżu domu na obszernym dziedzińcu, na którym się bawiło mnóstwo dzieci. Śmiały się, bawiły i... klęły. Słysząc te przekleństwa, tak się uniosłem gniewem, że przypadłem do nich, bijąc ich i krzycząc, aby zaniechali obrazy Bożej. W tej chwili zjawił się przy moim boku mąż tajemniczy, poważny, dojrzały, dobrze ubrany. Był okryty płaszczem sięgającym do stóp a twarz miał tak jaśniejącą, iż nie mogłem na nią spoglądać. Zawoławszy mnie po imieniu, postawił mnie na czele tej hołoty, mówiąc: „Nie biciem, ale łagodnem obejściem i miłością pozyskasz sobie przyjaciół. Poucz ich zaraz o brzydocie grzechu i wartości cnót.“ Zawstydzony i przestraszony odpowiedziałem, że jestem biednem, nieuczonem dzieckiem, nieumiejącem mówić do chłopców o wierze.

« W tej samej chwili chłopcy zaprzestawszy kłótni, krzyku i przekleństw, zebrali się wokoło mówiącego. Prawie nie zdając sobie sprawy z tego, co się naokoło mnie działo, spytałem:

« — Kim pan jesteś, że śmiesz wymagać odemnie rzeczy niemożliwych.

« — Właśnie dlatego, że te rzeczy wydają

(1) Życie ks. Bosko było nieprzerwanem pasmem takich oświeceń, czy widzeń, często cudownych. Ogłaszając je, nie chcemy przywiązywać do nich innej wagi prócz tej, którą im nada Kościół. Ogłaszamy gołe fakty, oświadczając, że teraz i zawsze we wszystkiem pokornie i najzupełniej poddajemy się rozporządzeniom Urbana VIII i innych Papieży.

ci się niemożliwe, powinieneś je sobie umożliwić przez posłuszeństwo i nabycie nauki.

« — Gdzie się mogę uczyć? Gdzie są środki po temu?

« — Ja ci dam nauczycielkę. Pod jej kierunkiem możesz posiąść mądrość, bez niej wszelka wiedza staje się głupotą.

« — Ale któż ty jesteś, panie, co tak do mnie mówisz?

« — Jestem synem tej, którą cię matka nauczyła pozdrowiać trzy razy dziennie.

« — Moja matka mi nie pozwala bez jej pozwolenia przestawać z ludźmi, których nie znam; dlatego proszę mi powiedzieć swoje imię.

— O imię moje zapytaj się mojej matki.

W tej chwili ujrzałem obok niego wspaniałą postać niewiasty, odzianą w płaszcz roztaczający jasność na wszystkie strony, jakby każdy punkcik na nim był najwspanialszą gwiazdą. Spostrzegłszy, że się coraz bardziej mieszam w pytaniach i odpowiedziach, dał mi znak, bym się do Niej zbliżył, a Ona, biorąc mnie z dobrocią za rękę, rzekła do mnie: „Patrz!" Spojrzałem i ujrzałem, że wszystkie te dzieci uciekły, a zamiast nich roiło się przedemną od kozłów, piesków, kotów, niedźwiedzi i innych zwierząt.

„Oto pole, które powinieneś uprawiać," mówiła dalej ta Pani. „Stań się pokornym, silnym i wytrwałym, a co się teraz stanie z temi zwierzętami, to będziesz musiał uczynić z mojemi dziećmi."

« Wejrzałem na pole i oto zamiast zwierząt drapieżnych, zjawiło się tyleż jagniątek, które biegały, skacząc i becząc radośnie wokoło owego Męża i owej Pani.

« Teraz, jeszcze we śnie, zacząłem płakać i prosić ową Panią, by mówiła tak, iżbym mógł zrozumieć, bo nie wiedziałem, co to wszystko ma znaczyć. Wtenczas położyła mi rękę na głowie i rzekła: „W swoim czasie to zrozumiesz." Zbudził mię hałas i wszystko znikło. Pozostałem, jak odurzony. Zdawało mi się, że mnie ręce bolą od wymierzonych kułaków, że mi twarz nabrzmiała od policzków, które w bójce dostałem; potem ta osobistość zagadkowa, ta Pani, to com mówił i słyszał, zrobiły takie wrażenie na mym umyśle, że owej nocy już zasnąć nie mogłem.

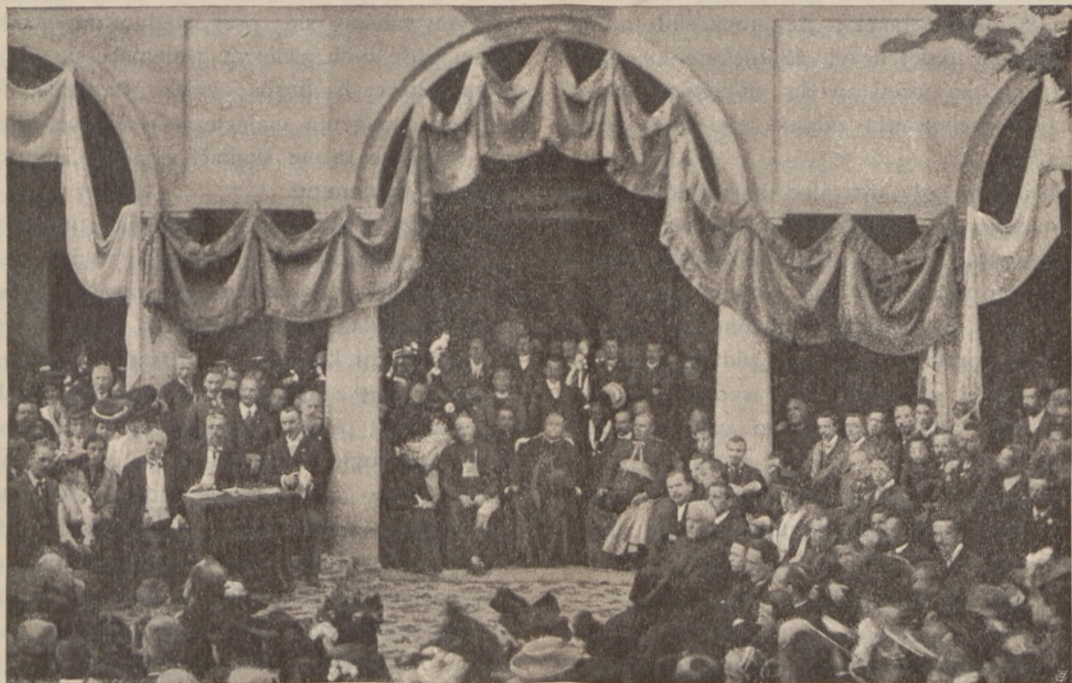
« Z rana opowiedziałem sen braciom, którzy się na to roześmiali, następnie matce i babce. Każdy po swojemu go wykładał. Brat Józef mówił: „Będziesz pastuchem kóz, owiec i innych zwierząt." Matka zauważyła: „Kto wie, czy ty nie masz zostać księdzem?" Antoni mruknął: „Pewnie staniesz na czele bandytów." A babunia, która dobrze znała, czego wiara uczy, choć czytać nie umiała, wyrzekła takie stanowcze zdanie: „Nie należy zwracać na sny uwagi." Ja byłem tego samego zdania, co babka, a pomimo to snu zapomnieć nie mogłem. Odtąd nie wspominałem o tem nikomu; krewni nic sobie z tego nie robili. Ale kiedy w 1858 r. udałem się do Rzymu, by pomówić z Papieżem o Zgromadzeniu Salezjańskiem, on kazał mi opowiadać dokładnie wszystko to, co miało choćby tylko pozory faktu nadprzyrodzonego. Opowiedziałem wówczas pierwszy raz sen, który miałem w 9 czy 10 roku życia. Było wolą Ojca św., bym sen ten dokładnie spisał i pozostawił dla zachęty członkom Zgromadzenia, które było celem ówczesnej podróży do Rzymu ».

Pierwszy ten sen powtarzał się nieraz i rozwijał przed księdzem Bosko przez lat ośmnaście. Niekiedy wspominał o nim ale pobieżnie. Dopiero w ostatnich latach swego życia oświadczył, że chociaż tło tych snów było zawsze to samo, za każdą razą towarzyszyły mu rysy dodatkowe, zawsze odmienne i nowe. Dodawał, że od tej chwili poznał, a potem jeszcze jaśniej widział założenie Oratorjum i rozmiary swego posłannictwa, ale też i przeszkody, z któremi miał się łamać, przyszłe walki i przeciwników, jako też sposoby, by ich zwyciężyć i z burz wychodzić cało. To miało być podstawą jego stałego spokoju i pewności, że mu się wszystkie przedsięwzięcia powiodą.

Sen ten nie był więc tylko łaską, ale był prawdziwem ogłoszeniem posłannictwa, ścisłym obowiązkiem posłuszeństwa, które Bóg na niego nakładał. Zestawilibyśmy to z widzeniem młodego Proroka Jeremiasza, który rzekł Panu: „A, a, a, Panie Boże, oto nie umiem mówić, bom ja jest dziecina." A Bóg mu odrzekł: Nie mów, jestem dziecina, bo na wszystko, na co cię poślę, pójdziesz, i wszystko, co ci roz-

każę, mówić będziesz. Nie bój się oblicza ich, bom ja z tobą jest, abym cię wybawił, mówi Pan. Będą walczyć i nie przemogą, bom ja z tobą jest, abym cię wybawił." (1).

A jakież miało być posłannictwo Jana Bosko? Założenie nowych zgromadzeń zakonnych: Pobożnego Stowarzyszenia św. Franciszka Salezego i Sióstr Marji Wspomożycielki; ratowanie młodzieży świata całego zapomocą kaplic świątecznych, schronisk, warsztatów, szkół i zakładów rolniczych; dalej powołania duchowne, przygotowanie do służby kościelnej kwiatu młodzieży z różnych krajów zgromadzonej i zaopatrywanie w kapłanów tych dyecezji, w których ich brakowało; zakłady dla t. zw. *Synów Marji* Wspomożycielki dla powołań u dorosłych; zakładanie niezliczonych szkół katolickich, które przeciwstawił jako antydotum chmarze bezbożnych nauczycieli, wznoszących katedry błędu i zepsuciu; rozszerzanie dobrej literatury przez liczne drukarnie, które miljonami miały rozrzucać książki do nabożeństwa, historyczne, popularne czytanki broniące prawdy katolickiej, i oczyszczonych klasyków, by zerwać sidła, które naciągano na łapanie niewinnej młodzieży i budzić ze śpiączki leniwych katolików; *Wiadomości Salezjańskie*, pismo dziś wychodzące w 300.000 egzemplarzy a dziewięciu językach, zdające sprawę z postępów dzieła Bożego i Matki Najśw.; Stowarzyszenie Pomocników Salezjańskich, obecnie liczące około 300.000 członków, którzy wspierają jałmużną, modlitwą, pomocą moralną różne jego przedsięwzięcia, i mają być łącznikiem pomiędzy biskupem a dyecezjanami, pomiędzy proboszczem a parafianami w każdem dziele miłosierdzia co do duszy i co do ciała; założenie misji ewangielicznych w różnych częściach świata: w Ameryce, Azji, Afryce; obrona Papiestwa w różnych chwalebnych okazjach. Oto w całej swej rozciągłości znaczenie tego snu.



Przy grobie ks. Bosko w Valsalice. — Dostojnicy, którzy wzięli udział w obchodzie na cześć czcigodnego sługi Bożego. *(Zob. str. 314).*

Mając lat 16 widzi znowu swoje posłannictwo.

Jan w szkole w Kastelnuovo żył w ścisłych stosunkach z jednym z kolegów, Józefem Turko, który go wziął z sobą do rodziny po-

(1) Jer. 1, 7, 18, 19.

siadającej winnicę w okolicy zw. „ Renenta “ graniczącej z folwarkiem Susambrino. Często Janek ukrywał się w tej winnicy, oddalonej od drogi i dlatego spokojnej. Wchodził na pagórek, z którego mógł widzieć, czy niema kogo w winnicy Turków i nie będąc widzianym, pilnował winogron z książką w ręku. W tej to winnicy jednego dnia p. Turko z synem ujrzeli biegnącego naprzeciw sobie Janka z miną bardzo wesołą: „Co ci, Jasiu?“ spytał właściciel. „Dobra nowina, dobra nowina!“ zawołał Janek; „tej nocy śniło mi się‘ że będę się dalej uczył, że zostanę księdzem, że stanę na czele wielu młodzieniaszków, których wychowaniu oddam się przez resztę życia.“

Nazajutrz, gdy wracając z kościoła, gdzie był na mszy św., przyszedł do państwa Turków, pani zapytała go o powód niezwykłej radości, którą jego twarz tak była rozjaśniona. Znowu wskazał na sen. Gdy poproszono, by go opowiedział, przyznał się, że widział idącą ku sobie Panią, wiodącą wielką trzodę i wołającą:

— Oto, Janku, poruczam całą tę trzodę twoim staraniom.

— A jakże ja dam sobie radę? jakże upilnuję tyle owiec i tyle jagniąt? Gdzie znajdę pastwiska dla nich?

— Nie bój się; ja ci pomogę.

I znikła.

Opowiadanie to, powtórzone przez samego p. Turko i przez panią Łucję Turko, zgadza się co do litery ze wspomnianym *Pamiętnikiem*, w którym znajduje się ta prosta notatka: *Mając lat 16 miałem drugi sen.*“

Posłannictwo wyraźniej się zarysowuje. W 1844 r. ma wyraźne widzenie Oratorjum św. Franciszka Salezego na Waldokko.

« Drugiej niedzieli października tego roku (1844), pisze Sługa Boży w swoim Pamiętniku, musiałem zawiadomić chłopców, że Oratorjum będzie przeniesione do Waldokko. Ale niepewność miejsca, środków, osób dawały mi naprawdę wiele do myślenia. Poprzedniego wieczora położyłem się spać niespokojny a w nocy miałem sen, będący niejako uzupełnieniem pierwszego, który miałem w Bekki w dziewiątym roku życia. Uważam za stosowne opowiedzieć go w całej rozciągłości.

« Śniło mi się że jestem wśród gromady wilków, kozłów, jagniąt, owiec, baranów, psów i ptaków. Wszystkie te zwierzęta wydawały takie głosy, robiły taki hałas i rejwach, że najodważniejszy byłby się przestraszył. Chciałem uciekać, gdy jakaś pani w pięknym pasterskim stroju dała mi znak, bym szedł za tem stadem i pilnował go, podczas gdy ona szła na jego czele. Włóczyliśmy się po różnych miejscach. Trzy razy zatrzymywaliśmy się; przy każdym przystanku pewna ilość tych zwierząt zmieniała się w jagnięta, których liczba wciąż wzrastała. Po długiem chodzeniu znalazłem się na łące, gdzie zwierzątka te razem skakały i jadły, nie kąsając się wzajemnie.

« Zmęczony bardzo chciałem usiąść przy drodze, ale Pasterka mię wezwała, bym szedł dalej. Uszedłszy jeszcze trochę, znalazłem się na wielkim dziedzińcu; naokoło biegł portyk a w głębi stał kościół. Tu ujrzałem, że cztery piąte zwierząt zamieniło się w jagnięta. Liczba ich wzrosła potem nadzwyczajnie. Równocześnie przybyło wielu pasterzy, by ich pilnować, ale po jakimś czasie umykali. Wówczas stał się cud. Wiele jagniąt zamieniło się w pasterzy, którzy rosnąc, opiekowali się innymi. Gdy pasterzy była już wielka liczba, rozdzielili się i poszli na różne strony zbierać inne dziwne zwierzęta i do innych owczarni je prowadzić.

« Chciałem odejść, bo zdawało mi się, że już był czas, bym ze mszą wychodził, ale Pasterka kazała mi patrzeć ku południowi. Ujrzałem tam pole, na którem rosły gryka, kartofle, fasole, buraki, sałata i inne jarzyny.

„Patrz znowu“ rzekła do mnie. I ujrzałem wspaniały, wysoki kościół Orkiestra, złożona z trąb i skrzypców, oraz śpiewy zachęcały mię do odprawienia wotywy. W środku kościoła na białem tle ujrzałem napis: *Hic domus mea, inde gloria mea.* Śniąc dalej, spytałem Pasterkę, gdzie jestem, co ma znaczyć to chodzenie, te przystanki, dom, kościół, potem drugi kościół. Zrozumiesz wszystko, odpowiedziała mi, gdy własnemi oczami cielesnemi ujrzysz w rzeczywistości wszystko, co widzisz teraz oczami swej duszy.“ Ale ponieważ zdawało mi się, że już

się przebudziłem, rzekłem: „Widzę jasno, widzę oczami ciała; wiem dokąd idę i co czynię.“ W tej chwili w kościele św. Franciszka z Asyżu zadzwoniono na „Anioł Pański“ i przebudziłem się.

« Sen ten zajął mię przez całą noc; towarzyszyło mu wiele innych szczegółów. Wówczas znaczenia ich nie rozumiałem a niedowierzając sobie, nie przywiązywałem do nich wielkiej wagi, ale stopniowo pojmowałem je lepiej w miarę ich urzeczywistniania się ».

Należy wspomnieć, że do 1844 r. ks. Bosko, młody kapłan, zajmował się chłopcami, nie porzucając duchownego konwiktu św. Franciszka z Asyżu. Po ukończeniu trzeciego roku, za poradą księży Guali i wielebnego sługi Bożego Kafasso, zgodził się na życie właściwe świeckiemu kapłanowi i zostawszy dyrektorem szpitala w Ochronie, otrzymał pozwolenie od margrabiny Barolo zbierać tam swoich chłopców. Tam też następnej niedzieli po przytoczonym śnie, w trzecią niedzielę października 1844 r., w dzień poświęcony Czystości Matki Najśw., przeniósł swoje Oratorjum. Ale wkrótce musiał wyprowadzić stamtąd chłopców i udał się z nimi 13. lipca 1845 r. do młynów św. Marcina, gdzie pozostał do 22. grudnia (pierwszy *przystanek* widziany we śnie); wypędzony stamtąd wynajął 3 pokoiki w domu Moretta (*drugi przystanek we śnie*); wydalony z domu Moretta na wiosnę 1846 r. umieścił się na sąsiedniej łące (*trzeci przystanek*), aż w końcu *uszedłszy jeszcze trochę, znalazł się na wielkim dziedzińcu; naokoło biegł portyk a w głębi stał kościół.* Tam też widział inny *wspaniały i wysoki kościół, w którego wnętrzu, na białem tle, łokciowemi literami wyrażony był napis: „Hic domus mea, inde gloria mea.“* Pan Bóg wskazał słudze swemu port ucieczki, miejsce, gdzie wzniosło się Oratorjum i kościół św. Franciszka Salezego a w końcu świątynia M. B. Wspomożycielki. O, ileż razy, w ostatnich 20-stu latach życia swego, patrząc na kopułę kościoła M. B. Wspomożycielki, czcigodny sługa Boży stał długo wzruszony i uniesiony. W owych chwilach rozmyślał pewno o tem, ile razy widział we śnie obecną rzeczywistość! Jak dobry jest Pan i godny podziwu w świętych swoich!

Widzenie staje się bardzo wyraźne. — Budynki i dziedziniec Oratorjum. — Kościół św. Franciszka Salezego. — Świątynia Marji Wspomożycielki. — Pobożne Zgromadzenie Salezjańskie.

Dnia 2-go lutego 1875 r. czcigodny sługa Boży opowiedział ks. Lemoyne i drugiemu kapłanowi, co następuje:

« Zdawało mi się, że jestem na wielkiej płaszczyźnie, zapełnionej niezliczoną ilością chłopców. Jedni kłócili się, drudzy przeklinali. Tu kradli, tam się bili kamieniami. Byli to chłopcy opuszczeni przez rodziców i zepsuci. Chciałem oddalić się stamtąd, gdym ujrzał obok siebie Panią, która mi rzekła: „Idź do tych chłopców i pracuj.“ Poszedłem. Co czynić? Nie było miejsca by przyjąć kogokolwiek; chciałem ich jednak ratować i zwróciłem się do osób, które się z daleka przypatrywały a które mogły mi być bardzo pomocne, ale nikt na mnie nie zważał, nikt mi nie pomagał. Zwróciłem się wówczas do owej Pani, która mi rzekła:

— Oto lokal.

I pokazała mi łąkę.

« — Ale tu tylko łąka, odpowiedziałem.

« — Mój Syn i Apostołowie nie mieli piędzi ziemi, by głowę skłonić.

« Zacząłem pracować na tej łące wygłaszając nauki, prawiąc kazania i spowiadając, ale zauważyłem, że po większej części wysiłki te na nic się nie przydadzą, jeśli się nie znajdzie miejsce ogrodzone, z jakim budynkiem, gdzieby niektórych z nich było można przyjąć i zaopiekować się opuszczonymi przez rodziców, i przez innych mieszkańców odepchniętymi i wzgardzonymi. Wówczas ta Pani poprowadziła mnie trochę dalej na północ i rzekła:

— Przypatrz się.

« I patrząc, ujrzałem kościół mały i nizki, mały dziedziniec i wielu chłopców. Wziąłem się znowu do pracy. Ale gdy kościół ten stał się za szczupły, uciekłem się znowu do Niej i wtedy pokazała mi inny kościół o wiele większy, z domem w pobliżu. Potem wiodąc mię jeszcze trochę wbok, wzdłuż uprawnego zagonu, prawie naprzeciw drugiego kościoła, dodała:

— W tem miejscu, gdzie chwalebni męczennicy turyńscy Adwentor i Oktawjusz po-

nieśli męczeństwo, na tych gruntach zroszonych i uświęconych ich krwią, chcę, by Bóg był w szczególniejszy sposób czczony.

« To mówiąc, postąpiła krok naprzód, stawiając nogę na miejscu, gdzie się spełniło męczeństwo i dokładnie mi je wskazała. Chciałem tam położyć jaki znak, by je odnaleźć, kiedy drugi raz wrócę na owo pole, ale nic koło siebie nie znalazłem, ani kołka, ani kamyka; wszakże dokładnie je zapamiętałem. Odpowiada ono kaplicy świętych męczenników, która była pierwej p. t. św. Anny po stronie Ewangielji, w kościele M. B. Wspomożycielki.

« Tymczasem otaczała mnie rosnąca z każdą chwilą ilość młodzieży, ale pod okiem Pani przybywało i środków i mieszkania i ujrzałem potem bardzo wielki kościół właśnie w tem miejscu, gdzie zaszło męczeństwo świętych z legji tebańskiej, z wielu budowlami naokoło i pięknym pomnikiem w środku.

« Podczas gdy się to działo, (ciągle we śnie) miałem pomocników księży i kleryków, którzy po pewnym czasie uciekali. Dokładałem wszelkich starań, aby ich pociągnąć do siebie, ale oni odchodzili i zostawiali mnie samego. Wtenczas zwróciłem się do Pani, która mi rzekła:

— Chcesz wiedzieć co począć, by cię nie porzucali? Weź tę wstążkę i obwiąż nią ich czoło.

« Z uszanowaniem wziąwszy białą wstążkę z jej rąk, ujrzałem, że na niej był napis: *Posłuszeństwo*. Spróbowałem zaraz zrobić, co mi owa Pani poradziła i zacząłem obwiązywać głowy niektórych swoich pomocników wstążką, i wnet zauważyłem wielki i cudowny skutek; a skutek ten rósł, podczas gdy ja dalej pracowałem nad powierzonem sobie dziełem. Niektórzy z nich całkiem porzucili myśl opuszczenia mnie i zostali, by mi dopomagać. Tak zostało założone Zgromadzenie.

« Widziałem jeszcze wiele innych rzeczy, których nie mogę wam teraz opowiadać; dość zaznaczyć, że od tego czasu szedłem już pewną drogą czy co do Oratorjów, czy co do Zgromadzenia, czy co do stosunków z osobami na zewnątrz i z jakąbądź władzą. Wszelkie trudności, które miały powstać, były przewidziane; wiedziałem sposób ich zwyciężenia. Widziałem doskonale krok za krokiem co mnie czeka i odtąd idę naprzód jasno oświecony. Po ujrzeniu kościołów, domów, dziedzińców, chłopców, kleryków i księży, którzy mi pomagali, i sposobu prowadzenia wszystkiego, mówiłem o tem z innymi jako o rzeczach już gotowych. Dlatego wielu sądziło, żem zwarjował i byłem miany za obłąkanego ».

Rzeczywiście, zanim rozpoczął (w 1846 r.) swe dzieło na Waldokko i to właśnie wtenczas, kiedy mówiąc po ludzku zamknięte mu były wszystkie drogi do zbierania chłopców w dni świąteczne, opowiadał on wszystkim z takiem przekonaniem o domach, podwórzach i przyszłych kościołach, że nawet przyjaciele mieli go za warjata a duchowieństwo, by bronić swojej sławy, próbowało go nawet zamknąć w szpitalu warjatów. Jak się zakończyły te starania, to już czytelnicy wiedzą; zresztą inną razą o tem wspomnimy.

Z tego, cośmy powiedzieli, widać, skąd się brała ta wiara niewzruszona w dobry skutek posłannictwa powierzonego księdzu Bosko i ta pewność, która zdawała się być nierozwagą, w podejmowaniu wszelkiego rodzaju olbrzymich przedsięwzięć, przechodzących ludzkie siły, i doprowadzaniu ich do pomyślnego rezultatu i to z największym spokojem i zupełną swobodą, które nie dawały się w nim domyślać nic wielkiego, nic nadzwyczajnego, nic nadprzyrodzonego.

Ale łatwo też będzie Szanownym Pomocnikom i Pomocnicom z tego wysnuć wniosek, że: *Wspomagając dzieła ks. Bosko, wspomagamy dzieła widocznie przez Opatrzność Boską pożądane!*



Autograf J. Św. Papieża Piusa X.

do członków Kółka „Jana Bosko“

z okazji pielgrzymki do grobu Czcigodnego Jana Bosko

Ai diletti figli del Circolo Giovanni Bosco
di Torino col voto, che visitando la tomba del
Ven. Servo di Dio si infiammino alle virtù
delle quali egli ha lasciato luminoso esempio
al diletto Don Rua Superiore Generale e
a tutti i cari Sacerdoti, fratelli e cooperatori
della Congregazione Salesiana impartiamo
con effusione di cuore l'Apostolica Benedizione

Dal Vaticano li 24 7bre 1907

Pius PP. X

Tłumaczenie. — *Ukochanym synom należącym do Kółka Jana Bosko w Turynie z życzeniem, by zwiedzając grób Czcigodnego Sługi Bożego, zapalili się cnotami, których on pozostawił tak jasny przykład; ukochanemu księdzu Rua, Jenerałowi, i wszystkim drogim kapłanom, braciom oraz Pomocnikom Zgromadzenia Salezjańskiego udzielamy całem sercem błogosławieństwa apostolskiego.*

Z Watykanu, dnia 24 września 1907.

PAPIEŻ PIUS X.

STOSUNEK KSIĘDZA BOSKO DO PAPIEŻA.

Jedną z cech charakterystycznych Wielebnego Sługi Bożego księdza Jana Bosko było wielkie przywiązanie do Stolicy świętej. Stosunek chrześcijanina-katolika, a tem bardziej katolickiego kapłana, zatem własny, ks. Bosko wyraźnie określa w dziale: ,, Zasady wiary'' w ,,Młodzieńcu zaopatrzonym'', gdy mówi o Głowie Kościoła:

,,Swięty Piotr w Kościele jest tem, czem fundament w budowie. Każda część budowy, która się na fundamencie nie opiera, utrzymać się nie może i napewno się zawali. Tak również każda wiara, każda zwierzchność,. każdy kościół nie uznający władzy Piotrowej i nie będący jej posłuszny, nie należy do Kościoła Jezusa Chrystusa, ponieważ nie jest oparty na prawdziwym fundamencie Kościoła, który, jak mówi św. Paweł, jest ową wysoką kolumną, na której się wszelka prawda opiera: *Który jest Kościół Boga żywego, filar i utwierdzenie prawdy.* Jezus Chrystus udzielił św. Piotrowi władzy nieograniczonej, która się określa: *prymatem dostojeństwa i jurysdykcji;* wyrazy te znaczą, że biskup rzymski w Kościele ma władzę zupełną nad wszystkimi chrześcijanami; kapłani, biskupi, świeccy ludzie wszelkich stanów i stopni, wszyscy jego zakazom i rozkazom powinni ulegać, od niego zależeć, jeśli chcą być pewni swego należenia do Kościoła Jezusa Chrystusa. Dalej jest rzeczą jasną, że władza Piotra ma tak długo trwać, jak Kościół, t. j. aż do końca wieków, by tak długo stał fundament, jak budowa na' nim wzniesiona, i że po Piotrze władza przechodzi na jego następców, którymi są biskupi rzymscy.''

Dotąd ksiądz Bosko. W całym też ciągu swego życia i swojej działalności tę zależność od Stolicy św. stwierdza z synowską miłością, czułością i uległością, odnosząc się do niej czyto w potrzebach swoich młodzieńców, swego Zgromadzenia, swego Związku Pomocników, czy żeby okazać współczucie i udział we wszystkich, tak chwalebnych i wesołych, jak smutnych lub upokarzających okolicznościach, przez jakie Stolica św. w naszych czasach przechodziła i przechodzi. Skreślił żywoty kilku papieży z pierwszych wieków; pisząc swoją *Historję Kościoła,* miał na myśli głównie skreślić wyraźny obraz dobroczynnej i niespożytej działalności papieży.

Praca ks. Bosko przypada na panowanie trzech po sobie następujących papieży: Grzegorza XVIgo, Piusa IXgo i Leona XIIIgo. Gdy Grzegorz XVIty umarł, znajdujemy notatkę w życiorysie ks. Bosko, że bardzo gorąco przemawiał do swoich młodzieńców o niezwyciężonem męstwie tego papieża, o wielkiej stracie, jaką Kościół przez śmierć jego poniósł, o dobrodziejstwie, jakie mu ten wielki papież wyświadczył, udzielając odpustu zupełnego na godzinę śmierci 50-ciu osobom, które, podług zdania ks. Bosko, najwięcej się przyczynią do doczesnego i duchownego dobra jego chłopców. Poczem tychże chłopców zawezwał do odmówienia wspólnie 3-ej części różańca św. za spokój duszy Ojca św. i wyraził życzenie, by się modlili o łaskę Ducha św. dla kardynałów, którzy mieli nowego Papieża obierać. Gdy Pius IX został szczęśliwie obrany, również i skromna wówczas kapliczka św. Franciszka Salezego napełniła się hymnem dziękczynnym.

Z Piusem IX-ym łączyły ks. Bosko więzy najserdeczniejsze. Kiedy papież ten w listopadzie 1848-go r. musiał uciekać z Rzymu z powodu rozruchów, młodzieńcy Oratorjum występują z pełnym gorącego współczucia wierszem i skromnym darem 33 franków, które Ojciec św. z wielką wdzięcznością przyjął, na okładce własnoręcznie pochodzenie jego zaznaczył i rzekł, że: ,,w swoim czasie te pieniądze obróci na cel sobie wiadomy.'' Jakoż w r. 1850-ym wróciwszy za łaską Bożą do Rzymu, kazał kupić za nie różańców, sam je poświęcił i kazał je odesłać chłopcom do Turynu z listem kardynała Antonellego.

W r. 1858-ym dnia 9. marca ks. Bosko miał szczęście być osobiście przedstawionym Ojcu św. Piusowi IX. Przy tej okazji ofiarował mu ozdobny egzemplarz swoich ,,Czytań Katolickich'' i musiał obszernie opowiadać o swoich chłopcach. Wówczas to Pius IX wyrzekł do ks. Bosko te znaczące słowa, do których Założyciel nasz z pokorą się zastosował: ,,Należy, byś założył Towarzystwo, któremuby Rząd nie mógł robić trudności; ale jednocześnie członkowie tego Towarzystwa powinni być czemś więcej, niż zwyczajną obietnicą pomiędzy sobą związani;

inaczej nigdy nie byłbyś pewnym swoich podwładnych i nie mógłbyś ich wolą kierować.''

Oto skąd wyszła inicjatywa obecnego ustroju Zgromadzenia Salezjańskiego.

Przy końcu audjencji obdarzył papież ks. Bosko jednym darem duchownym a drugim materjalnym. Pierwszy, był to odpust zupełny dla chłopców, w dowolnym dniu przez nich obranym, gdy przystąpią do spowiedzi i Komunji św.; drugi — spora sumka pieniędzy do rozdania — w podarunku od Ojca św.

Gdy w r. 1859-ym Ojciec św. był niepokojony w państwie kościelnem przez rewolucjonistów, ks. Bosko wystosował do niego w imieniu swojem i młodzieńców swoich list z wyrażeniem współczucia i zapewnieniem o wierności i uległości lepszej części społeczeństwa piemonckiego; na co w odpowiedzi papież zaszczycił ks. Bosko osobnem *brewe*, w którem mówił, że ,,prawdziwą dla niego pociechą jest wiedzieć o działalności ks. Bosko na podwójnej niwie: prasy katolickiej i katolickiego wychobania młodzieży, za co go z całego serca błogosławi.'' W przyszłości damy naszym Czytelnikom to Brewe poznać w całości; na dziś dorzucimy jeszcze odpowiedź, godną pokory świętego, jaką ks. Bosko dał Piusowi IX. na propozycję zamianowania go swoim domowym prałatem.

Ojcze święty! Jakbym ja wyglądał z tytułem Monsignora wśród swoich urwiszów?! Moi malcy nie poznaliby mię i nie mieliby tego szczerego zaufania, gdyby mnie byli zmuszeni tytułować. Nie odważyliby się do mnie zbliżać, targać mię na wszystkie strony, jak to czynią obecnie. A świat, dowiedziawszy się o godności, miałby mię za bogatego i nie miałbym odwagi chodzić po domach i żebrać na swoje Oratorjum. Ojcze święty! lepiej mi zostać nadal ,,*biednym księdzem Bosko*''

W r. 18 8-ym, po śmierci Piusa IX, przed rozpoczęciem konklawe w celu wyboru nowego papieża, ks. Bosko był w Rzymie i znalazł się w Watykanie. W jednej z sal trafił na kardynała Joachima Pecciego. Pokornie całując go w rękę, rzekł do kardynała: ,,Wkrótce tę purpurę przyjdzie zamienić na białą sutanę.'' Ojciec nasz się nie omylił. Równie jak poprzednik jego, Leon XIII był tak dobrze usposobionym dla ks. Bosko i jego dzieła, że na pokorną propozycję przyjęcia dyplomu Pomocnika Salezjańskiego i prośbę o pozwolenie zapisania go na pierwszem miejscu wśród tychże Pomocników, odrzekł te pamiętne słowa: ,,Nietylko chcę być pierwszym pomocnikiem, ale pierwszym działaczem salezjańskim'' *(non solo primo cooperatore, ma primo operatore)*. I do śmierci nim pozostał.

Tych kilka wiadomości o stosunku ks. Bosko i założonego przezeń Zgromadzenia do Stolicy Apostolskiej wyjmujemy z materjału nader obfitego. Ks. Bosko odgrywał wielką rolę w najważniejszych wypadkach swego czasu, przeżył wszystkie wewnętrzne i zewnętrzne wojny włoskie o niepodległość, wyznaczał *de facto* wszystkich biskupów w północnych Włoszech, był wmieszany w niemal wszystkie historyczne wydarzenia spółczesne. Na ogłoszenie wszystkiego jest bezwarunkowo jeszcze zawcześnie.



Kiedyż?

Walk nam nie wolno dla
krzyża pominąć.
ROMANOWSKI.

Terror, skrytobójstwo, sztylet...

Tą bronią wojowała w ubiegłem stuleciu masonerja, obalając trony katolickie, paraliżując wpływy Kościoła. Pellegrino Rossi, Garcia Moreno i tylu innych, to ofiary i pomniki z tych czasów.

Z biegiem lat ewolucja stosunków społecznych wydała potęgę, o którą się kruszyć musiały nawet sztylety: stworzyła prasę o dzisiejszych formach. Bez wpływu na taktykę tajnych stowarzyszeń nie mógł fakt ten pozostać. W lożach bardzo rychło zbudziła się świadomość niezmiernego znaczenia organizacji dziennikarskiej. Zrozumiała masonerja, że przedewszystkiem musi prasę opanować. Sztylet odłożono na inne czasy, rzucono się natomiast do pióra. Po okresie mordów i postrachu nastała era kalumnji i gwałtów dziennikarskich.

Inny środek walki, inna broń, inna taktyka, ale cel ten sam, ta sama zbrodniczość, ta sama nienawiść do wiary, czarna, nieprzebłagana. Odtąd prasa masońska poluje na skandale katolickie i fabrykuje je w miarę zapotrzebowania, odznaczając się na tem polu płodnością godną podziwu, żelazną wytrwałością, zuchwalstwem bezgranicznem. Jest to walka systematyczna, sztucznie podtrzymywana, prowadzona umiejętnie

wedle rozkazów wielkiego wschodu wychodzących z pałacu Giustinianich. Ekscesy księży, mnichów, zakonnic, mężów katolickich stały się ulubioną strawą, którą prasa zielonej sekty karmi umysły swych czytelników. Podstęp, nieuczciwość, zdrada znamionuje ich kroki. Jak nietoperze, jak sowy, wojują w ciemnościach, w nocy, wtedy, kiedy katolicy zaskoczeni napaścią nie zdołali się zorjentować, kiedy nie podobna rozeznać, co prawdą a co fałszem. Wtedy umieją napadać. Ale z chwilą, w której dochodzenia sądowe rzucają pierwsze promienie światła na ich faryzeuszowską obłudę, kryją się jak tchórze, ratują ucieczką po to, aby z innej strony wrócić do ataku pod osłoną świeżego oszczerstwa. A gotowych potwarzy mają w swych magazynach zasób niewyczerpany. I tak wciąż bez końca.

Ten sam instynkt zniszczenia, podobne zwyrodnienie, wspólne poczucie brutalności, kłamstwa, nienawiści i obłudy zbratało z wolnomularstwem prasę radykalną i socjalistyczną. Sojusz ten zaznaczył się bardzo wyraźnie w r. 1901, kiedy to skombinowane wycinki z teologji moralnej św. Alfonsa posłużyły takiemu pornograficznemu *Asino* i całej falandze pokrewnych mu piśmideł za pretekst do najohydniejszych napaści na wszystko co katolickiemu sumieniu drogie i święte.

Co się od tego czasu dzieje we Włoszech, to przechodzi wszelką wiarę. Skojarzonemi siłami rozbudzili antykatoliccy pismacy chorobliwą ciekawość, żądzę zgorszenia, naprężenie zmysłowe, które podtrzymują nieprzerwanym szeregiem skandalów i skandalików, pojawiających się na szpaltach z dekoracją nęcących nagłówków o tłustym druku, z ilustracją obrzydłą, z bogatym opisem szczegółów osób, miejsc, z kompletną inscenizacją zmyślonych faktów. Aby zbydlęconym tłumom idjotów i libertynów dostarczyć zgniłej strawy, reporterzy uganiają się za interwiewami z panienkami, ze staremi babami i medykami, wzbogacają pisma drobiazgowymi opisami rozkoszy i malują czyny niebyłe z takim luksusem barw i podniecającem bogactwem sensacji, że doprowadzili czytelników do manji skandalów.

Kiedy to podrażnienie doprowadzono do największego napięcia, pojawił się pamiętnik Bessona, skandal ze wszystkich najbrudniejszy. W nagościach, w orgjach, w sprosnych rytuału masońskiego obrzędach chciano sponiewierać imię salezjańskie, honor kleru, nieskalaną piękność Kościoła. Grunt pod tę robotę był od dawna przygotowywany, chwilę wybrano najodpowiedniejszą, tło obrazu było po mistrzowsku wykończone; wszystko przemawiało za tem, że cios taki będzie dla katolicyzmu klęską niepowetowaną.

Ale rachuby zawiodły okropnie!

Czarne brudy salezjańskie nie utrzymały się w świetle krytyki. Zbladły, zginęły. Pamiętnik Bessona, zaalarmowawszy prasę światową, przestał istnieć. Znikł tak, jak znika fikcja, jak z czasem znika każdy fałsz i głupota. Zamiast wolno-mularskiego poklasku, zamiast spodziewanych krzyżów kawalerskich, urzędnicy polityczni i policyjni wyżebrali śmiesznem wystąpieniem z dnia 29. i 30. lipca powszechne oburzenie i wzgardę. Bramy kryminału otwarły się nie przed ludźmi w habitach zakonnych, ale przed wyperfumowanymi, przekupionymi złotem masońskiem twórcami potwarzy.

Upadek kłamstwa nie mógł być sromotniejszy; zupełniejszej klęski nie mogli ponieść oszczercy. To chwila stanowcza, moment w walce wolnomularstwa z Kościołem niezmiernie ważny.

Jaka nagła zmiana! Najbezczelniejsi i świadomi szerzyciele bajek bessońskich udają roztargnionych i to do tego stopnia, że na pozór o wszystkiem zapomnieli, nic nie słyszą, nic nie czytają! Wyuzdane pióro czerwonych pismaków do niedawna tak wymowne, uszczypliwe, poetyzujące, zamarło im w skostniałych palcach! Po uderzeniu we wszystkie wojownicze tony, po wyczerpaniu całego słownictwa plugactw i wyzwisk, masonerja stanęła wobec przegranej na stanowisku negatywnem, rzuciła swym redaktorom hasło milczenia!

Trzeba im to przyznać: działają konsekwentnie, roztropnie, celowo. Opracowali potwarz, rozdęli ją sztucznie, napełnili nią świat cały. Co ich to kosztowało! I mieliżby teraz psuć dzieło rąk swoich? Mieliżby się przyznać do oszczerstwa? Mieliby zapomnieć o swej nieuczciwości? Nie! Na to nie pozwala logika przewrotu. Szkody wyrządzone bezecną kampanją niech trwają, niech się przedłużają, uwieczniają! Cofać potwarz byłoby wyparciem się podstawowej zasady: *Mentez, mentez toujours, il en restera quelque chose!*

To słowo finałowe, którego wolnomularstwo i socjalizm po kilku tygodniach manjackich krzyków dopowiedzieć nie chcą, brzmiałoby w ich ustach: **klęska**. Zgromadzenie Salezjańskie, Wiara, duchowieństwo wychodzą z walki zwycięsko.

Zwyciężyliśmy! Ale zwyciężyć, zwyciężyć po długim i krwawym boju a potem ze zwycięstwa nie skorzystać, przejść nad niem do porządku dziennego to błąd, którego następstwa równają

się nieraz skutkom samej przegranej. *Zwyciężyliśmy!* Pod stopami naszemi, w kałuży błota i własnych brudów, leży w tej chwili upokorzona, własną bronią pokonana prasa masońska i socjalistyczna. *Zwyciężyliśmy!* Kolosalny gmach kłamstwa, w którym chciano obnażyć kler katolicki i urządzić wystawę jego rzekomych lubieżności, zapadł się z łoskotem i pogrzebał popularność swych twórców. *Zwyciężyliśmy!* Szalony

Protestować, napaści wzgardą zbywać, z góry traktować nieprzyjaciół, nie zniżać się do rozprawy z nimi, to nasze błędy, nasza wsteczność. Kto przy tem się upiera, ten nie uchwycił demokratycznej treści naszych czasów, ten się nie obliczył z ujemnymi skutkami, jakie dla sumienia katolickiego pociąga za sobą nasza obojętność na zaczepki i kalumnje socjalistów. Szliśmy dotąd tą drogą, to prawda — ale byliśmy za-

Przy groble ks. Bosko w Valsalice. — W czasie przemowy J. E. X. biskupa Spandre.

atak złości i hypokryzji skierowany w samo serce wiary, w samą źrenicę Kościoła, rozbił się sromotnie o niewzruszoną skałę prawdy, którą chciano obejść i ignorować. *Zwyciężyliśmy!* Świadomość tego faktu niech porywczą falą ogarnie najszersze koła katolickiej ludności, niech ją unosi do czynu i boju. *Zwyciężyliśmy*, bo zmieżyliśmy się z wrogami, bośmy się ich nie ulękli, bo walki z nimi nie uważaliśmy za poniżenie.

razem świadkami, jak zuchwalstwo przewrotnej prasy przeszło wszelkie granice a zbałamucenie ludu coraz większe, coraz głębsze wyrządza sprawie Bożej, narodowej i społecznej szkody nieobliczone.

Socjalizm rósł naszą wzgardą, naszą arystokratyczną dumą i wyższością. Już czas spojrzeć mu w oczy, rozprawić się z nim w dziennikach i trybunałach. Nastał czas pracy i walki!

Kiedyż to pojmiemy?...



WIADOMOŚCI POTOCZNE

Hołd złożony Czcigodnemu księdzu Bosko przy jego grobie w Valsalice (w Turynie).

Obszerny dziedziniec Seminarjum Misji Zagranicznych w Valsalice zapełnił się w niedzielę 29. września b. r. liczną rzeszą osób pragnących na grobie wielkiego dobroczyńcy młodzieży złożyć dowód swojej względem niego miłości i uwielbienia. Podwójnym był cel, który ich tam w owym dniu sprowadził: objawić naprzód swoją radość za przyznanie księdzu Bosko tytułu czcigodnego sługi Bożego i podziękować zato Ojcu św. Piusowi X, a powtóre powinszować dostojnemu księdzu Rua z okazji uroczystości św. Michała, jego patrona.

Długi portyk Seminarjum, a głównie łuki środkowe, przez które się dochodzi do grobu, przystrojone były skromnie coprawda, ale nader gustownie. W środku, tuż u wejścia do mauzoleum, ustawiono trybunę dla mowców i krzesła dla dostojników. Zajęli na nich miejsce Najprzew. X. Rua, J. E. X. Jan Cagliero, tytularny arcybiskup Sebaste, J. E. X. Alojzy Spandre, biskup-sufragan turyński, Mgr. Catalonotto, protonotarjusz apostolski i Dyrektor dyecezjalny Pomocników w Palermo i wielu innych. Przybyli również przedstawiciele prawie wszystkich miejscowych stowarzyszeń katolickich ze sztandarami.

Po wykonaniu świetnego marsza przez kapelę Oratorjum świątecznego św. Franciszka Salezego, zabrał głos J. E. X. biskup Spandre. Jako były wychowanek wielkiego Mistrza młodzieży, powitał w ciepłych słowach obecnych synów księdza Bosko oraz wszystkich tych, którzy w tej tak uroczystej i pięknej okazji raczyli przybyć do Valsalice. Z właściwą sobie wymową, nacechowaną szlachetnemi uczuciami i przywiązaniem iście synowskiem, wypowiedział mowę pochwalną o księdzu Bosko, niestrudzonym apostole młodzieży i dobrodzieju ludzkości, nazywając go cenną perłą, która błyszczy i błyszczeć będzie wiecznie blaskiem najjaskrawszym na całym świecie. Słusznie zaznaczył, że ludzie dobrze czujący i myślący powinni wznosić dziękczynne hymny do Boga za to, że w Swojej dobroci raczył zaliczyć ks. Bosko w poczet wiernych sług swoich, z czego radują się wszyscy a szczególnie mieszkańcy Piemontu i Turynu, który posiada jego drogie szczątki.

Mówca przypomina z rozrzewnieniem słodkie wspomnienia lat spędzonych w Oratorjum turyńskiem w cieniu świątyni Marji Wspomożycielki, kiedy to jako student miał sposobność widzieć często łagodną i miłą postać ks. Bosko i doznawać jego ojcowskich pieszczot. Zwracając się następnie do godnego następcy księdza Bosko, naszego ukochanego Jenerała ks. Michała Ruy, wylicza w podniosłych słowach jego cnoty i zasługi, wyrażając przytem życzenie, aby dobry Bóg raczył go pocieszać w bólach i cierpieniach, jakie napotyka na tym padole łez i utrapień; aby zaspokajał hojną ręką wielkie potrzeby jego licznych zakładów i aby mu dozwolił widzieć wkrótce księdza Bosko uwieńczonego aureolą świętych.

W końcu oznajmia głosem silnym choć drżącym ze wzruszenia, że ma do odczytania pismo odręczne, jakie Jego Świątobliwość nadesłał na ręce prezesa Kółka *Jana Bosko*. Na te słowa wszyscy obecni powstali i w głębokiem skupieniu wysłuchali treści tego ważnego dokumentu, którego podobiznę z odnośnem tłumaczeniem zamieszczamy na stronie 3' 9 niniejszego zeszytu.

Po spełnieniu tej czynności Jego Ekscellencja zaintonował *Te Deum* pochwycone skwapliwie przez tłum, poczem Mgr. Catalonotto udzielił błogosławieństwa Przenajświętszym Sakramentem, który był wystawiony na ołtarzu znajdującym się tuż nad grobem Czcigodnego Sługi Bożego . . . Odśpiewaniem antyfony *Oremus pro Pontifice nostro Pio* przez chór seminarzystów zakończono część religijną hołdu.

Z pomiędzy dalszych mowców wymienić należy adwokata Henryka Martinę, który przemawiał w imieniu kółka *Jana Bosko;* kawalera Bonino wydelegowanego przez młodzież katolicką, oraz adwokata Stefana Scala, który jako przedstawiciel robotników katolickich złożył na grobie księdza Bosko hołd tychże, przypominając między innemi, że wszystkie jego myśli

i czynności skierowane były głównie ku ulżeniu doli synów klasy robotniczej.

Mgr. Catalonotto, który przybył z Palermo umyślnie po to, by wziąć udział w tym obchodzie, odczytał adres od Pomocników z tego miasta do księdza Rua i doręczył mu w ich imieniu szczero złoty kielich wśród gromkich oklasków wszystkich obecnych.

Odczytano także treść dziękczynnego telegramu do Ojca świętego, na który wszyscy obecni zgodzili się jednogłośnie. W końcu powstał Najprzew. X. Michał Rua, powitany długotrwałym grzmotem oklasków. Przemawiając jako czuły ojciec do swych drogich dzieci, podziękował w serdecznych słowach zgromadzonym za to, że raczyli wziąć udział w tym wspaniałym objawie czci dla księdza Bosko i poprosił J. E. X. arcybiskupa Cagliero, by udzielił zebranemu tłumowi błogosławieństwa apostolskiego, które Jego Świątobliwość przesłał był na ręce prezesa komitetu urządzającego obchód. Wszyscy obecni przyjęli z pochylonemi czołami rzeczone błogosławieństwo, poczem wzniósłszy potrójny serdeczny okrzyk na cześć Papieża i Czcigodnego księdza Bosko, zaczęli rozchodzić się domów, unosząc z sobą jak najmilsze wspomnienie z tej niezapomnianej uroczystości.

OŚWIĘCIM. — Zakład tutejszy rośnie (1). W sobotę 12. października b. r. murarze ukończyli budowę mającą służyć na pomieszczenie ślusarni. Jedna ściana wzniesiona z kamienia, inne z cegły wymurowane, z wysokim sufitem, z wielkiemi oknami, obszerna i długa, będzie mogła dużo chłopców pomieścić. A dużo ich garnie się do tego rzemiosła, bo jest ciekawe i popłatne.

Równocześnie z przeniesieniem ślusarni powiększy się stolarnia w dwójnasób, więc i tam miejsca dla chłopców przybędzie. Za mało wszelako jest miejsca w sypialniach; ale i te się z czasem rozszerzą przez wzniesienie nowego piętra nad stolarnią i rozszerzenie obecnych sypialni przez zmianę poddasza na całkowite trzecie piętro.

Dach nad ślusarnią ma być płaski, co da możność wybudowania nad nią z czasem nowego gmachu, który będzie mógł pomieścić jakie nowe przedsiębiorstwo, np. zecernię lub introligatornię, które to pracownie stanowią główną składową część wszystkich naszych większych domów tak w Europie, jak i w Ameryce Południowej. Dlaczegóżby więc Oświęcim miał ich być pozbawionym? I to w czasach, kiedy prasa katolicka powołaną jest do zdziałania tak wiele dobrego przez dostarczanie dobrych dzieł czytającemu ogółowi.

To też pukamy do serc naszych Przezacnych Pomocników, by nam dopomogli do urzeczywistnienia tego pięknego projektu, a chwały Bożej stąd przybędzie! O to nam przedewszystkiem chodzi; to nam przecie wszystkim najbardziej leży na sercu.

— Zamiar otworzenia Domów salezjańskich w Królestwie Polskiem zaczyna przybierać coraz to rzeczywistsze formy. Zwiedzenie przez naszych Przełożonych miast: Warszawy i Włocławka, gdzie mamy zaofiarowane sobie zakłady, wydało wyniki bardzo dodatnie. Dobre usposobienie wyższego Duchowieństwa i Rządu są rękojmią, że i pod zaborem rosyjskim Dzieło Salezjańskie wkrótce się rozpocznie i pomyślnie rozwijać się będzie.

Daj to Panie Boże!

— **Wycieczka.** — W ostatnich dniach lata urządzono z zakładu naszego miłą wycieczkę do Charmęż, wioski oddalonej kilka kilometrów od Oświęcimia. Przy dźwiękach głośnego marsza wyruszyło 250 dzielnych i żwawych chłopaków z miasta, by na łonie przyrody odetchnąć świeżem i wonnem powietrzem. Czas mijał szybko! droga bowiem wiodła przez bujne pola, łąki i gaje, wśród których leżą Charmęże. Kapela hucznym marszem powitała w parku p. Zwilenga, właściciela wioski. — Przyjęty przez zebrany lud wieśniaczy, strojny w odświętne ubra-

(1) Następująca tablica wykazuje stopniowy rozwój tej instytucji

W lutym	1901	roku było w zakładzie osób	30
» sierpniu	1902	» » » »	105
» listopadzie	1903	» » » »	189
» wrześniu	1904	» » » »	232
» »	1905	» » » »	261
» »	1906	» » » »	280
» »	1907	» » » »	290

Spis osób przebywających w zakładzie dnia 1. września 1907 r. przedstawia się jak następuje:

Klasa I. gimnazjalna ma uczni	63
» II. » » »	48
» III. » » »	22
» IV. » » »	23
Warsztat ślusarski » »	34
» stolarski » »	24
» krawiecki » »	19
» szewski » »	12
W kuchni, ogrodzie i przy innych zajęciach jest osób	4
Razem	249

Spis przełożonych:

Kapłanów	13
Djakonów	1
Kleryków	13
Braci	14
Razem	41 Salezjanów

Wpłata, którą rodzice a względnie opiekunowie uiszczają, jest tak szczupła, że dziennie przypada zaledwie 20 hal. na osobę, co widocznie nie może wystarczyć na pokrycie wszystkich wydatków za wikt, ubrania, książki, utrzymanie domu i szkół i t. d., szczególnie przy dzisiejszej drożyźnie.

Personal salezjański poprzestając na tem, co jest koniecznie do życia potrzebne, bo tylko od Boga spodziewa się nagrody, obraca na dobro chłopców wszystko to, co albo w podarunku od rodziców i przyjaciół otrzymuje, albo własną pracą, czy to ręczną czy też umysłową zarabia. Jałmużny za msze odprawione i wszystkie inne ofiary idą na budowę kościoła i zaopatrzenie zakładu w przyrządy szkolne, warsztatowe i t. d. Resztę wydatków, bardzo znaczną, musi pokryć dobroczynność publiczna.

nia, z pieśnią na ustach i z księdzem na czele, wprowadzony został cały zastęp młodzieży do zagrody, gdzie gościnne i gorliwe gosposie, nie żałując mleka i chleba, przygotowały malcom obfite śniadanie.

Następnie odprawiono w małej kapliczce uroczystą mszę św., po której ruszono do lasu, by w cieniu drzew odpocząć nieco i pożywić się smacznym *myśliwskim bigosem.* Teraz cała gromada z zapałem rzuciła się na przyległe błonia osłonięte miłym wiatru powiewem i teraz dopiero rozpoczęła się prawdziwa zabawa i manewry.

Krzyki, nawoływania i głosy grających, tysiącznemi echy odbijały się wśród lasu i napełniały gwarem i życiem całą polankę. Dopiero zniżające się słońce i rozkazy księży przełożonych zmusiły do ustąpienia z placu boju zwycięską młodzież. Zbita w szeregi, w porządnym marszu wróciła do miasta, a nim rozbiegła się po korytarzach zakładu, tłumnie udała się do kościoła, by podziękować P. Bogu za doznane dobrodziejstwa.

Servite Domino in laetitia!

TANJORE (Indje). — Dnia 28. sierpnia b. r. ks. biskup Vieira do Castro poświęcił uroczyście nową kaplicę i ochronę salezjańską w Tanjore, pod którą, jak donosiliśmy w numerze kwietniowym naszego pisma, położono kamień węgielny 8. grudnia 1906 r. — Szczegółowy opis tej uroczystości odkładamy do następnego numeru.

TURYN. — Pięćdziesięciu nowych misjonarzy salezjańskich zapisał Kościół katolicki do księgi swego apostolstwa. Nim wyruszyli do różnych krajów zamorskich, zebrali się 26. października w Turynie u stóp Najśw. Wspomożycielki Wiernych, gdzie na ich pożegnanie zgromadziły się tłumy Pomocników, dziatwa kilku zakładów, wielu współbraci i przełożonych. W poblizkim zakładzie żeńskim żegnało się w podobny sposób 30 zakonnic Wspomożycielki Wiernych, które wytknęły sobie za cel życia pracować i umrzeć w zapomnieniu na dalekich zagonach ewangjelicznych.

Po okolicznościowej mowie wygłoszonej przez inspektora naszych misji w Ekwatorze, ks. Cyrjaka Santinellego, arcybiskup turyński, ks. kard. Richelmy udzielił błogosławieństwa Przenajśw. Sakramentem i zwrócił się do apostołów z czułem ojcowskiem słowem pożegnania.

,,..... Zrywacie najdroższe więzy, którymi sama natura wasze serca oplotła i dlatego ona upomina się o swoje prawa, przemawia przez te łzy, przez wzruszenie, przez ten nastrój uroczysty. Te łzy uronione u stóp krzyża, przed Matką Najśw. i dla tak świętych ideałów, będą posiewem radości, jakiej zaznacie, gdy po kilkunastu latach powitacie z powrotem swój kraj rodzinny lub z wielkim plonem swego apostolstwa pójdziecie do Boga po zapłatę.''

Chwila, w której pracownicy Chrystusowi żegnali się z Przełożonymi, była niezmiernie poważna, wyciskająca łzy.

Drogim współbraciom, bohaterom, ofiarom za ludzkość i wiarę, życzymy obfitego żniwa, a tymczasem szczęśliwej podróży.

Cześć im!

METZ. — ,,Zdaje mi się, że nie podobna mówić o młodzieży i o częstej komunji św. a nie wspomnieć o księdzu Bosko. O wiele on nas wyprzedził. To, co my tu dzisiaj omawiamy i robimy przedmiotem dyskusji, to dawno przed nami, przed połową wieku przejrzał, jasno uchwycił ks. Bosko. Sankcja Piusa X była właściwie sankcją praktyki i nauki księdza Bosko, była wstępem do aktu, którym Kościół pozwolił nam nazwać pokornego kapłana z Valdocco *wielebnym sługą Bożym...* Szczycę się z tego, żem był przyjacielem tego apostoła komunji św. codziennej.''

Tak przemawiał na kongresie eucharystycznym w Metzu wobec 7000 delegatów z Polski, Belgji, Austrji, Niemiec, Francji, Hiszpanji, Szwajcarji i Włoch Najprzew. ks. Bourne, arcybiskup Westminsteru w Anglji.

BOGOTA (Kolumbja). — Dzień 20-ego lipca jest dla Kolumbji świętem narodowem, pamiątką wywalczonej niepodległości. Obchodzono go dotychczas w ten sposób, że w teatrach i na zgromadzeniach fanatyczni mowcy wpajali w ludność nienawiść do pokonanej Hiszpanji. Dopiero obecny prezydent rzeczypospolitej zerwał z tym niemal wiekowym zwyczajem, krzywdzącym dotkliwie naród, który i język i cywilizację swoją i wiarę wniósł do Ameryki Południowej. Tradycjonalne ujeżdżanie na Hiszpanach zastąpiono więc tego roku narodową wystawą rolniczą, na której w osobnym pawilonie ks. Rizzardi, Salezjanin, wystawił kompletny obraz produktów naszej szkoły rolniczej w Bogocie. W najsilniej zareprezentowanym dziale pszczelniczym (który w całej Kolumbji niemal wyłącznie przez Salezjanów jest uprawiany) zestawione były wszystkie historyczne formy ula od prymitywnych aż do ostatniego wynalazku na tem polu, dokonanego przez samego ks. Rizzardiego. Dalej wystawione były różnej wielkości i różnego znaczenia plastry próżne i pełne a jeszcze dalej okazałe świece woskowe i słoje najczystszego miodu z pasieki salezjańskiej.

Ten pawilon, stanowiący najbardziej interesującą nowość wystawy, zjednał ks. Rizzardiemu i szkole rolniczej w Bogocie srebrny medal i dyplom honorowy, który wręczony został przez prezydenta rzeczypospolitej agronomowi salezjańskiemu w sali parlamentarnej w obecności oklaskującej publiczności.

Takie samo odznaczenie spotkało tę szkołę na wystawie urządzonej przed dwoma laty.



MATTO GROSSO

(BRAZYLJA).

Uroczystości kościelne w misji Najśw. Serca. — Okrutni Kajapowie. — Zniszczona aldea. — Powrót Michała Magonego.

(List ks. Jana Balzoli).

Osada Najśw. Serca, 14. kwietnia 1907 r.

Najczcigodniejszy Księże Rua!

W ostatnim liście pisałem o pięknej uroczystości Najśw. Marji Panny Wspomożycielki, odprawionej 21. października. Otóż kochany Ojcze, uroczystość Niepokalanego Poczęcia udała się jeszcze świetniej. Oprócz spowiedzi i komunji św. tych, co już przystępowali do św. sakramentów, było nadto sześcioro nowych, którzy po raz pierwszy zostali przypuszczeni do sakramentu spowiedzi.

Uroczystość została poprzedzona nowenną, podczas której odmawiano modlitwy, jakie się znajdują w *Młodzieńcu zaopatrzonym*. Ale najbardziej musiało się podobać błogosławionej Dziewicy to, że tym razem malcy indjańscy wykonali po raz pierwszy chóralne śpiewy liturgiczne podczas mszy św. Tak to życzenia Ojca św. spełniają się i pośród lasów indjańskich. Wieczorem zaś po błogosławieństwie Przenajświętszym Sakramentem urządzono tradycjonalną illuminację, strzelano z fuzji, puszczano rakiety, co się niezmiernie podoba Indjanom, śpiewano nabożne pieśni; a wszystko było ożywione grą naszego zgrzybiałego harmonium a więcej jeszcze dźwiękami naszej małej kapeli złożonej z naszych neofitów. Przekonaliśmy się naocznie, iż takie uroczystości wpływają bardzo dodatnio na serca dzieci i odrywają myśl od dziwacznych zabobonów i niedorzecznych obrzędów ich ojców.

Uroczystość Matki Boskiej była poniekąd przygotowaniem do większej jeszcze uroczystości Bożego Narodzenia. W rzeczy samej odprawiono nowennę jak tylko można było najlepiej a śpiew proroctw, spotęgowany tym razem głosem małych synów lasu, udał się o wiele lepiej niż w latach poprzednich.

Pełną błogiej radości była odprawiona o północy Pasterka, która dla naszej misji przybiera zawsze charakter szczególniejszej uroczystości. Bo też w tej chwili pamiętnej zeszedł i w tym roku P. Jezus nietylko do lichej naszej kapliczki, lichej jak szopka betleemska, ale i do serca sześciu nowochrzczeńców, którzy po raz pierwszy przystąpili do Uczty Niebieskiej.

Zapewniam Cię, najukochańszy Ojcze, że jest niepodobieństwem dla mnie wypowiedzieć radości, jaką czułem w sercu przy rozdawaniu Chleba Anielskiego tym malcom, przedtem dzikim i nieokrzesanym, a teraz łagodnym jak baranki. Jestem pewny, iż Dzieciątko Jezus uproszone przez te nieskalane serduszka, zlało swoje błogosławieństwa nietylko na tę osadę, ale na wszystkich Pomocników i dobrodziejów tej trudnej misji.

Dzień Bożego Narodzenia był pełen świętej radości. Jakże się czuli zadowoleni nietylko malcy, ale i rodzice na widok swych dziatek ustrojonych odświętnie i zasiadających z nami do stołu. A radość ich była zupełna gdy zobaczyli, żeśmy pamiętali nietylko o dzieciach, ale i o rodzicach, dając każdemu jakiś ulubiony podarunek.

I zdaje się, że Dzieciątko Jezus chciało wynagrodzić nasz hołd religijny, bo krótko potem zawitało do Osady trzech Indjan z południowych aldei. Ich zjawienie się w osadzie należy zdaniem mojem uważać za szczególniejszą łaskę Bożą, bo właśnie na południu znajdują się najgłówniejsze aldeje zaludnione Bororo-Koroadami, którzy nieomieszkają napływać do misji, skoro się raz uda wejść z nimi w przyjacielskie stosunki. Od północnej strony musieli się oni cofać wskutek epidemji zmiatającej niezliczone ofiary oraz wskutek parcia dzikich Kajapów. Jeszcze niedawno temu mieli ci ostatni odwagę zbliżyć się na odległość dwóch klm. do naszej osady i zabić nam mulicę, która zatrutą strzałą została przeszyta na wylot. Niewiem doprawdy jak będzie można przystąpić kiedyś do uobyczajenia tego strasznego plemienia, które nie chce z nikim nawiązywać stosunków. Jest to jeszcze tajemnica niezbadanych rządów Opatrzności! Tymczasem nie brakuje nam pracy około szczepu Koroadzkiego.

Nowoprzybyli przynieśli wiadomości o wielu

aldeach, nawet o takich, o które się jeszcze nie otarli nigdy ludzie cywilizowani. Spędzali czas na gromadzeniu przedmiotów, które zamierzali zanieść swoim współplemieńcom, gdyż według swego zwyczaju nasi Indjanie szli pomiędzy sobą o lepszą w obdarowywaniu ich różnemi drobnostkami. Ten dał koszulę, ów gacie, inny kołdrę, jeszcze inny nożyk i t. p. Wielu przychodziło do mnie pytając, czy im wolno dać ten lub ów przedmiot... jedynie z wyrachowania, iż przez to zyskają inny. Nie oparłem się tego rodzaju wspaniałości, gdyż przez to można ich było łatwo obrazić, a z drugiej strony zależało mi natem, aby trzej przybysze wrócili do swoich wieść. Jeżeli sobie przypominasz, kochany Ojcze, gdym w zeszłym roku donosił o zgrai 90 Indjan przybyłych do kolonji z Rio Araguaja, napomknąłem o tem, że z innej, odleglejszej aldei przybyło ośmiu na zwiady, którzy też wnet powrócili do swych ziem. Aż tu naraz kilkudziesięciu cywilizowanych, dzikszych od samych Indjan, napada na aldeję i pragnąc skończyć raz z dzikimi, wycinają wszystkich w pień tak, że tylko jedna kobiecina zdołała się ocalić ucieczką. Wiadomość ta przejęła mnie biezmierną boleścią.

A chociaż po tej rzezi nasi osadnicy przekonali się jeszcze raz, iż przebywając w po-



Salezjański dom misyjny w Tanjore (Indje).

dobrze zaopatrzeni i z jak najlepszemi wrażeniami. Wyruszyli też w rzeczy samej w zupełności zadowoleni, zapewniając, iż po kilku księżycach (miesiącach) powrócą chętnie z innymi towarzyszami.

Tymczasem następnego dnia jednego z chłopców brakło przy pracy. Poczęto go szukać i pokazało się, że... był bez spodni, bo je był dał w podarunku owym trzem Indjanom i teraz wstydził się pokazać śród drugich. Otrzymawszy inne spodnie, udał się natychmiast do pracy. Po nim przyszło kilku innych, między którymi także ojciec Michała, który zostawszy bez koszuli, z uśmiechem przyszedł prosić o inną. Jak widzisz ukochany Ojcze, nie brak dobrego serca u tych biedaków ani miłości braterskiej, acz zmieszanej cokolwiek z własnym interesem.

W tychże samych dniach doszła nas smutna bliżu misjonarzy, uchronią się od niejednego nieszczęścia, nie da się mimo to zaprzeczyć, że są to wypadki, które napełniają oburzeniem i z każdego dobrego serca wyrywa się uczucie współboleści dla tylu biednych Indjan, którzy byliby zostali pozyskani dla religji i cywilizacji, gdyby byli mogli przyłączyć się do nas. O, gdybyśmy zdołali zebrać przynajmniej wszystką dziatwę błąkającą się po tych niezmierzonych borach i wychować ją pod opieką Boskiego Serca naszego Zbawiciela! Módlmy się, módlmy się, a nasze nadzieje nas nie zawiodą.

A teraz wesoła nowina:

Podróż, jaką nasz Michał Magone odbył z X. inspektorem Malanem do Europy, wpłynie bardzo korzystnie na całą pracę misyjną między Koroadami. W rzeczy samej na wieść o jego powrocie, wszyscy oczekiwali z naprężeniem jego opowiadania o tylu rzeczach. X. Inspe-

ktor zechciał łaskawie zawezwać mnie telegraficznie do Kujaby, żeby się natychmiast dowiedzieć o nowych potrzebach misji. Wezwanie to było dla mnie przyczyną niewymownej radości i chciałbym był puścić się w lot, żeby co prędzej uściskać mojego Przełożonego, dowiedzieć się o przygodach jego długiej podróży, o drogiej ojczyźnie i o najdroższych Przełożonych, a zarazem przytulić do piersi nowoprzybyłych, zwłaszcza drogiego Michała.

Zabrałem się więc do wyjazdu, wydawszy porządek pracy i poleciwszy Indjanom, aby się dobrze zachowywali, przyobiecując piękne podarunki dla najgrzeczniejszych. Wyruszyłem 18. stycznia, wiodąc z sobą trzech chłopczyków przeznaczonych do naszego Zakładu w Kujabie. Dnia. 28 stanąłem w naszym Zakładzie w Koxipo. Co za radość! Już od 30 miesięcy nie widziałem razem zebranych tylu współbraci i przyjaciół. A ponieważ tudotąd przybyli na wesołą wycieczkę wychowankowie kujabscy wraz z przełożonymi, mogłem niespodzianie spotkać się z drogim X. Inspektorem. Resztę tego pamiętnego dnia spędziliśmy w najrzewniejszej braterskiej wesołości, a wieczorem stanęliśmy społem w Kujabie, gdzie nie mogłem wyjść z podziwu na widok wielkiego rozwoju, jakiemu uległ miejscowy nasz Zakład; tam to mogłem znowu uściskać wielu innych drogich współbraci.

Po piętnastu dniach spędzonych w tak drogiem otoczeniu i na tak dobrem powietrzu, nie w towarzystwie dzikusów lecz najlepszych współbraci i przyjaciół, począłem się gotować do powrotu do misji w towarzystwie kilku nowo przybyłych. Poczyniwszy różne zakupna mianowicie odzieży, bo wyprawa ks. Malana jeszcze nie była nadeszła, pozostawiłem chłopców w Zakładzie, aby oprócz muzyki oraz czytania i pisania, wyuczyli się jeden stolarstwa, drugi kowalstwa, trzeci krawiectwa. Wszyscy trzej zatrzymali się bardzo chętnie, bo widzieli, że się z nimi obchodzono bardzo dobrze, a zaimponowała im do tego ogłada i wykształcenie ich kolegi Michała.

Rzeczywiście, prawdę mówiąc, ja sam zostałem uderzony postępem, jaki uczynił Michał w mniej niż jednym roku. Nietylko podrósł o całe 10 cm., ale nabył takiej ogłady, że mógł uchodzić za jednego z najgrzeczniejszych wychowanków naszych najlepszych zakładów. Zaraz przy pierwszem spotkaniu wszczął rozmowę o Turynie, o ks. Rua i o innych Przełożonych; o Papieżu, kardynałach i biskupach których widział, o świątyni Marji Wspomożycielki i o tylu innych kościołach i świątyniach. Opowiadał mi również o swoich podróżach do Rzymu i Paryża. Słuchałem go z rozkoszą i zasypywałem tysiącznemi pytaniami, ale moja myśl wzlatywała ku osadzie i cieszyłem się, przewidując jak piękne wrażenie zrobi na wszystkich jego przybycie, jego spotkanie się z ojcem i z matką, jaką radość wzbudzi swojemi opowiadaniami.

Tymczasem dnia 18.marca, w wigilję św. Józefa, w towarzystwie dwóch nowych kleryków, Poli i Franko, dwóch braciszków i naszego Michałka, pożegnawszy się serdecznie z współbraćmi, wychowankami i przyjaciółmi kujabskimi, ruszyliśmy ku osadom. Pierwszą noc spędziliśmy wyśmienicie pośród współbraci w Koxipò, dnia zaś następnego, poruczywszy podróż naszą opiece św. Józefa, pożegnawszy się z drogimi współbraćmi tego Zakładu i otrzymawszy błogosławieństwo naszego X. Inspektora, oderwaliśmy się na nowo od świata cywilizowanego, aby powrócić na niwę wskazaną nam przez Opatrzność Boską.

Opuszczam zwykłe szczegóły tej przeprawy, żeby nie nadużywać Twej cierpliwości.

Było naszem gorącem życzeniem stanąć w Osadzie św. Józefa nad Sangradorem najpóźniej w Wielką Sobotę, ale w tego rodzaju przeprawach dobre chęci i najlepsze rachuby mało znaczą, bo wszystko zależy od kaprysu koni i mułów, których mieliśmy dwudziestkę. W Wielką Sobotę musieliśmy raz jeszcze rozbijać namioty; byliśmy 30 km. oddaleni od osady św. Józefa. Doznaliśmy atoli tej pociechy, żeśmy mogli powitać dwóch współbraci, przybyłych na nasze spotkanie. Następnega dnia, w uroczystość wielkanocną, celebrowałem pod namiotem i udzieliłem komunji św. wszystkim towarzyszom podróży, a ponieważ poszukiwanie rozpuszczonych na paszę koni i mułów powiodło się szczęśliwie, ruszyliśmy natychmiast w dalszą podróż tak, iż koło południa zawitaliśmy do osady, która w jednej chwili przybrała nastrój świąteczny z powodu przybycia nowych misjonarzy. Spędziwszy w błogiej wesołości resztę tego dnia świątecznego, ruszyłem nazajutrz bardzo rano w towarzystwie jednego współbrata i młodego Michała ku osadzie Najśw. Serca. Po dwóch dniach pochodu znaleźliśmy się w odległości 35 km. od osady. „A więc, odezwałem się do towarzyszów, jeszcze trochę poświęcenia, a staniemy jutro u celu tak wcześnie, żeby módz celebrować w domu. Moi towarzysze również objawili pragnienie przystąpienia do komunji św. w kapliczce misyjnej. Zatem o 11-ej tego samego wieczora spędziliśmy wierzchowce i po lekkim posiłku punkt o północy puściliśmy się w drogę przy blasku księżyca. Do osady już się było telegrafowało, że tego dnia nadjedziemy, lecz nie spodziewali się nas tak wcześnie. To też w odległości 3 km.

od osady ujrzeliśmy idącego ku nam ojca młodego Michała, uzbrojonego w łuk i kołczan ze spodniami na ramionach. Był on przekonany, że nas spotka gdzieś o sześć km. dalej. Zaledwie nas zobaczył, schronił się za krzaki, wdział co tchu spodnie i z uśmiechem na ustach i prawie jakby nieposiadając się z radości i zdziwienia na widok swego synalka wyrosłego, czerstwego i elegancko ubranego, począł się z nami witać. Następnie przybierając minę okrutnie poważną, zaczął mruczeć głośno i szlochać. Ale Michał i ja cośmy już wiedzieli, co to znaczy, czekaliśmy cierpliwie końca ceremonji. Skończywszy swoje, nastroił znowu usta do uśmiechu i wybąknął: „Pedna!" idźmy!

W kilku minutach stanęliśmy na górze św. Krzyża; tam spostrzegło nas kilku Indjan z osady, która na ich okrzyk: „Padre curri arregoddo, Miguel arregoddo" — wielki ojciec powrócił, Michał powrócił — w okamgnieniu zamieniła się w zbiegowisko ludzi. U wnijścia do osady zobaczyliśmy więc zebranych wszystkich Indjan i Indjanki wraz z kapelą, która z największym entuzjazmem zagrzmiała hymnem powitalnym na cześć powracającego Michała. Zauważyłem, że wszyscy go podziwiali, ale nie wiedzieli prawie jak się doń przybliżyć; niektórzy z malców pocałowawszy mnie w rękę, szli także do niego, aby to samo uczynić.

On sam w czasie mego przygotowania do mszy św. poprosił o spowiedź. Odprawiłem mszę św. dziękczynną a Michał służył mi do niej i przyjął komunię św. na podziękowanie za szczęśliwy powrót. Indjanie wysłuchali jej w zupełnem milczeniu i z wielkiem uszanowaniem.

Po mszy św. wszyscy obskoczyli swego towarzysza, aby się od niego dowiedzieć, co widział w czasie swej długiej podróży. Atoli chociaż swojemi opowiadaniami olśniewał wszystkich, przypominał nam św. Pawła, który po porywie do trzeciego nieba wyznawał, że co oczy jego widziały a uszy słyszały, tego jego język nigdy nie wypowie.

Po kilku godzinach towarzyszyłem mu w odwiedzeniu rodziny, która zebrana w szałasie, czekała nań z wielką ciekawością, aby go zobaczyć z blizka i usłyszeć jego opowiadania. Na ziemi rozpostarto piękną skórę tygrysią i zaledwie wstąpił do chaty, zaproszono go, aby na niej usiadł; on atoli odmówił temu żądaniu. Ojciec wierny swoim tradycjom, chciał rozpocząć znowu trochę *bakururu*, żeby odpędzić od niego znużenie, ale poczciwy chłopiec oparł się temu. Wtedy stary Indjanin zwrócił się do mnie, aby tą drogą wymódz na synu zezwolenie, zapewniając mnie, że to potrwa tylko króciutko; ale ja mu odparłem, że Michał nie będąc już Indjaninem, nie potrzebuje takich ceremonji. Wtenczas Michał ucałował ręce ojcu i matce, jak to jest w zwyczaju u dzieci chrześcijańskich w Brazylji, a powitawszy się i pogawędziwszy trochę z wszystkimi przyjaciółmi, wrócił ze mną do naszego domu.

Dnia następnego z woli ojca zamierzano uczynić szczególniejsze święto dla niego. Czybyś uwierzył, Ojcze, w jakim celu? Aby go pasować na *aidżdże*, jak to uczynili byli z innymi naszymi wychowankami; ale skoro się Michał o tem dowiedział, oświadczył rezolutnie, że nie przystaje na to; ja z mej strony wytłumaczyłem ojcu, że dla syna nie potrzeba już podobnych ceremonji, że ja sam gotów jestem pokazać mu *aidżdże* bez jakiegokolwiek niebezpieczeństwa. I tym razem dał sobie tatwo wyperswadować.

Poczciwy Michał żyje teraz z nami jakby jeden ze współbraci, wypełniając sumiennie przepisy domowe i spowiadając się oraz komunikując regularnie. Służy nam znakomicie za tłumacza, pomaga nam doglądać chłopców, uczy się i pracuje dla własnego wykształcenia. Oby Najśw. Serce Jezusa i Matka Boska Wspomożycielka zachowali nam go zawsze cnotliwym i wytrwałym.

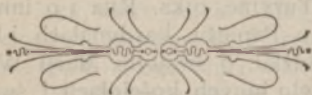
Polecił mi, abym pozdrowił wszystkich, którzy go poznali i żebym podziękował tym, co mu dali jaki podarunek.

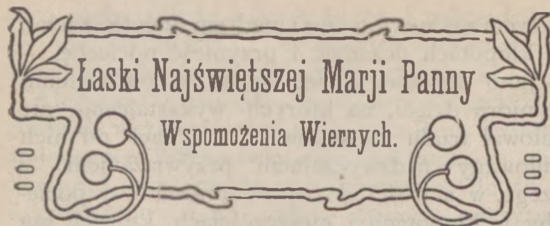
Kto poznał owych trzech Indjan przyprowadzonych do Europy w roku 1898 a widział teraz młodego Michała Magonego, zauważył wielką różnicę między jednymi a drugim. Jest to właśnie to, co zawsze powtarzamy: naszą nadzieją jest młodzież! Tamci byli już znarowionymi dorostkami, ten nie; toż samo należy powiedzieć o wszystkich innych.

Ale czas, żebym skończył i przeprosił za te zdania bez ładu i składu, które może drogiemu Ojcu zabrały wiele drogiego czasu. Ty atoli, ukochany Ojcze, nie ustawaj polecać tej misji naszym poczciwym Pomocnikom, pozdrów od nas z całego serca naszych Przełożonych i pobłogosław nas wszystkich a mianowicie tego, który z poważaniem i z wysokim szacunkiem szczyci się być

Najczcigodniejszego Ojca posłusznym synem.

Ks. Jan Balzola
misjonarz salezjański.





PIEŚŃ.

Marji chwałę śpiewać będziem,
Bo ta Matka dobrotliwa
Przepotężnem swem orędziem
Boże dary wyjednywa.
Niech wychwala wsze stworzenie
Marję, Wiernych Wspomożenie!
Cały świat z Jej cudów słynie,
Wszędzie pieśni brzmią dziękczynne,
Mnogie wznoszą Jej świątynie
Za wstawienie dobroczynne.
Niech wychwala wsze stworzenie
Marję, Wiernych Wspomożenie!
I nam, korzącej się rzeszy,
Dziatwie swej, co cześć Jej głosi,
Zjedna łaskę i pocieszy
I Boga dla nas uprosi.
Niech wychwala wsze stworzenie
Marję, Wiernych Wspomożenie!
Sławcie Marję! Sławcie Panią!
Niechaj pieśń Jej nie ustawa!
Sławcie Marję! Patrzcie na Nią!
Jak promienna i łaskawa!
Niech wychwala wsze stworzenie
Marję, Wiernych Wspomożenie!

Dr. Kazimierz Lubecki.

Kto Marji zaufa, nigdy zawiedzion nie będzie.

Przez bardzo długi czas starałam się o zasłużoną zapomogę, lecz widząc, iż wszystkie zabiegi są bezskuteczne i nie mogąc takowej otrzymać, udałam się pełna ufności do Matki Boskiej Wspomożycielki, która zwykła wysłuchiwać tych, którzy z wiarą do Niej się uciekają. Zmówiłam na Jej cześć różaniec i ofiarowałam się tej Opiekunce sierot; i oto w sam dzień wigilji Wniebowzięcia Matki Boskiej wszystkie me prośby wysłuchane zostały.

Za te i za wszystkie inne łaski niech Jej będą stokrotne dzięki i uwielbienia!

Darnowo (W. Ks. Poznańskie).

Cecylja Pawlik.

*
* *

Z sercem przepełnionem wdzięcznością spieszę publicznie podziękować N. P. M. Wspomożenia Wiernych za wielką łaskę, którą za Jej przyczyną otrzymałam. W tej intencji prosiłam WW. Ks. Ks. Salezjanów o nowennę i Mszę św. za osobę, która mi chciała krzywdę i hańbę wyrządzić, aby N. M. P. Wsp. Wiernych raczyła złe jego zamiary zniweczyć. Ja również przyłączyłam się do wspólnych modlitw, i o dziwo! pomimo mej niegodności, sprawa ta zakończyła się pomyślnie, gdyż nie tylko obeszło się bez sądu, lecz jeszcze do tego nastąpiła niespodziewana zgoda. Taki obrót rzeczonej sprawy przypisać można tylko wielkiej łasce Marji Wspomożycielki.

Czyniąc zadość danemu przyrzeczeniu, proszę bardzo o umieszczenie tego w Wiadomościach Salezjańskich. Niechaj wszyscy wierni uciekają się o pomoc w swoich utrapieniach do tej najpewniejszej ucieczki grzeszników.

Korbielów (Galicja), 11. 10. 1907.

Stefanja Pietrzakowa.

*
* *

Czyniąc zadość uczynionemu przyrzeczeniu, składam najpokorniejsze dzięki Boskiemu Sercu Pana Jezusa, które za przyczyną N. P. Marji Wspomożycielki i św. Józefa dopomogło mi mimo rozlicznych przykrości do osięgnięcia posady stałej nauczycielki w Stanisławowie. Zaufawszy zupełnie Boskiemu Sercu, zostałam sowicie wynagrodzoną; za tę wielką łaskę składam Mu tą drogą najgłębszą wdzięczność.

Jemu cześć i chwała!!

Stanisławów, d. 1. paźdz. 1907.

Otylja Witoszyńska
nauczycielka.

Pocieszycielko utrapionych, módl się za nami!

Znajdując się w przykrem położeniu i widząc, że siła ludzka nic mi nie pomoże, udałam się do Boskiego Serca Pana Jezusa i do Matki Najświętszej Wsp. Wiernych, prosząc, by mi Oni raczyli przyjść z pomocą. Jednocześnie zaczęłam odmiawiać nowennę, ślubując w razie wysłuchania przesłać ofiarę na mszę dziękczynną. Otóż jeszcze nie ukończyłam była nowenny, a już Matka Boska mnie wysłuchała, zesyłając mi żądaną pomoc.

Uiszczając się zatem z przyrzeczenia, załączam datek *(2 ruble)* na odprawienie dziękczynnej Mszy świętej i proszę o ogłoszenie tych kilku słów we *Wiadomościach Salezjańskich*.

Ząbkowice (Królestwo Polskie), 23. 10. 1907.

A. Brodzińska.

Dziękują Najświętszej Marji Pannie, Wspomożycielce Wiernych, za doznane łaski i przesyłają ofiary na Msze św. lub na cele salezjańskie, a mianowicie na zakład oświęcimski, także następujące osoby:

Antoni Góral z Miasteczka (*W. Ks. Poznańskie*); Aleksander Sikorski z Koleczkowa (*Prusy Zachodnie*); Marja Florkowa z Pleszczenic *(Litwa)*; Rozalja Mastalerz z Chicago (*Stany Zjednoczone)*; Stanisław i Jadwiga Leśniakowie z Bruchu *(Westfalja)*; Wojciech Nowiński ze Szczuki (*Prusy Zachodnie*); Karolina Hajda z Rudych Piekar (*Górny Śląsk*); Z. L. z Nowego Sącza (*Galicja*); J. Grąbczewska z Graboszewa (*W. Ks. Poznańskie*); A. S. z Horodenki (*Galicja*); M. M. T. z Kurnika (*W. Ks. Poznańskie*); Jan Młynarski z Sędziszowa (*Galicja*); Barbara Ślósarczyk z Rabki (*Galicja*), za otrzymanie zdrowia; M. Rozwadowska z Babina (*Galicja*), za uzdrowienie drogich osób; Magdalena Wilda z Kobylina (*W. Ks. Poznańskie*),

za przywrócenie zdrowia; Albin Niementowski z Krupska (*Galicja*), za odebrane łaski w nader trudnych okolicznościach; Walenty Görlitz z Kościelic (*Górny Śląsk*), za odzyskanie zdrowia; Piotr Bielica z Neu Charlottenhof (*Górny Śląsk*), za wyzdrowienie dziecka; W. S. ze Starych Olędrów (*W. Ks. Poznańskie*), za ulgę w ciężkich cierpieniach; Helena Hrehorowiczowa i znajomi ze Słucka (*Litwa*), za opiekę nad miejscowym księdzem proboszczem; Michalina Wojszwiłłowa z Wiłkomierza (*Litwa*), za wybawienie z grożącego sobie kalectwa głuchoty; Michalina Osmańska z Kcyni (*W. Ks. Poznańskie*), za uzdrowienie dziecka; Kazimierz i Wanda Sawiccy z Imycza (*Litwa*), za cudowne uzdrowienie swoich dzieci Jadwini i Janka, opuszczonych już przez doktorów a dzisiaj zdrowych zupełnie. Nastąpiło to po odprawieniu nowenny.

NEKROLOG.

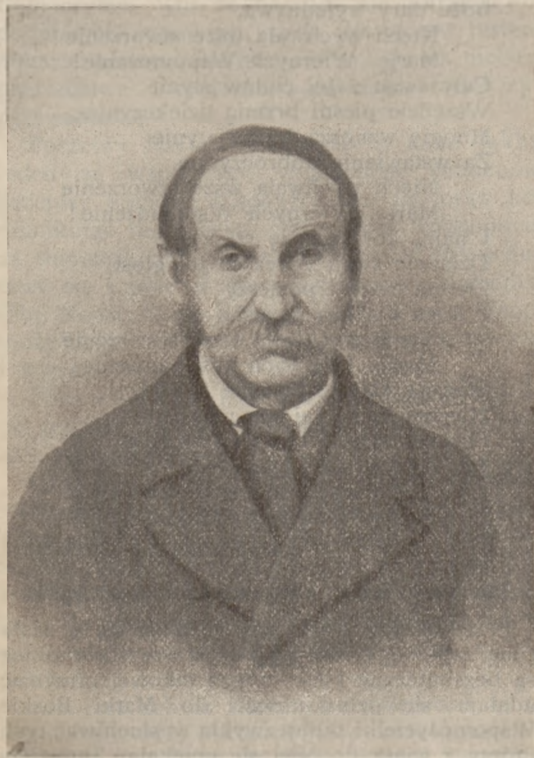
Ś. p. Jan Kotarski

zamieszkały w miasteczku Mrzygłód, pow. Będziński, w Królestwie Polskiem, odznaczał się przez całe życie cnotami dobrego katolika: sprawiedliwością, szczerością, hojnością, miłością chrześcijańską i miłosierdziem względem wszystkich, nie wyłączając żydów, którzy w dowód wdzięczności przy eksportacji zwłok oświecili świeczkami okna i odprowadzili zmarłego na cmentarz, opłakując go jak własnego ojca. Nieboszczyk był również bardzo gościnnym i pobożnym; nigdy nie opuszczał różańca św. ani mszy św. w niedziele i święta, a nawet w dnie powszednie, jeżeli tylko był w domu, na głos dzwonu odkładał pracę gospodarską i zdążał na mszę św.

Żywił głęboką cześć dla kapłanów, i jeżeli przypadkiem słyszał kogo wyrażającego się ujemnie o sługach Bożych, to surowo gromił śmiałka i wyliczał natomiast znane sobie cnoty spotwarzonych. Przez długi ciąg swego żywota od szeregu kapłanów parafjalnych uznawany był zawsze za wzorowego obywatela pod każdym względem. Za tę jego prawość Pan Bóg dał mu szczęście oglądania jednego ze swoich synów, Antoniego, księdzem, a drugiego Józefa, klerykiem, obaj w Zgromadzeniu Salezjańskiem. Na pogrzebie było obecnych 16-tu księży z okolicy i z daleka: jeden aż z Warszawy a dwóch ze Sosnowca i to tak dziwnym zbiegiem okoliczności, jakby go Pan Bóg chciał po śmierci uczcić przez tych, których za życia tak wielce szanował i miłował.

Nie było prawie w mieście nieszczęśliwego ani ubogiego, któregoby nieboszczyk nie poratował pieniędzmi lub żywnością, a zdarzało się często, że nie mając grosza pod ręką, dla wsparcia ubogiego dawał swój własny posiłek; słowem zaś roztropnem i mądrem umiał każdemu w kłopotach doradzić i przynieść pociechę.

Jako wzorowy ojciec wychował po bożemu ośmioro dzieci, na których wykształcenie nie żałował trudu i kosztów. Za to był od nich miłowany nadzwyczajnem przywiązaniem, z czego w starości doznawał prawdziwej pociechy w kłopotach i nieszczęściach, których mu Pan Bóg nie szczędził jako wiernemu słudze, bo oprócz innych klęsk familijnych, po trzykroć spalił mu się cały dobytek.



Ś. p. Jan Kotarski.

W miasteczku wszyscy wskazywali na nieboszczyka jako na wzor dobrego ojca, a duszpasterze miejscowi w przemowach pogrzebowych przedstawili go mieszczanom jako wzór dobrego, cnotliwego i pracowitego obywatela kraju i miasta. Tą miłością ojcowską otaczał także tych, co się do jego rodziny przyłączyli związkami małżeńskimi: Tomasz Dzidowski, zięć, przez 22 lata żył z nieboszczykiem w jak największej przyjaźni i szanował go zawsze jak prawdziwego ojca; Juljanna Ruskowa przeżyła jako synowa pod jednym dachem z nieboszczykiem 18 lat, otaczana taką ojcowską miłością, że gdy zmarła trzy dni przed jego śmiercią, starzec rozpłakał się z boleści, że

jego córka, jak ją zawsze nazywał, uprzedziła go do wieczności, i ta boleść kochającego serca zerwała do reszty wątek jego życia.

Ale ponad wszystkiemi cnotami nieboszczyka górowała nieograniczona miłość do Pana Jezusa utajonego w Przenajświętszym Sakramencie, co okazywał przez częste przystępowanie do św. Sakramentów; a ta miłość dosięgła szczytu doskonałości szczególnie w chwili, kiedy Pan Jezus zawitał do jego łoża. Po najdokładniejszem wyspowiadaniu się z całego życia, kiedy kapłan zwrócił się do stołu, aby Przenajświętszą Hostję podnieść, wtenczas nieboszczyk zerwał się z łoża w jednej chwili, chociaż dla zbolałej nogi od pewnego czasu chodzić nie mógł, i nim się spostrzegli otaczający go obecni, on już klęczał na ziemi, aby na wzór św. Stanisława Kostki, do którego wielce był nabożnym, Pana Jezusa w Najświętszej Hostji utajonego z jak największą pokorą przyjąć. Po odmówieniu podziękowań za doznane szczęście przyjęcia Pana Jezusa do swego serca, podziękował za tę łaskę także kapłanowi i tak przy ustawicznych westchnieniach pobożnych, w obecności żony i rodziny oddał Bogu ducha dnia 12. października 1907 roku, przeżywszy lat 75.

Jak widzimy z tego krótkiego wspomnienia pośmiertnego, cnoty zmarłego były wielkie, a jeszcze większą była jego cześć do Najświętszego Sakramentu i do Matki Boskiej. Chociaż zatem mamy moralne przekonanie o tem, że tymi pięknymi przymiotami nieboszczyk zaskarbił sobie na niebo, mimo to pomni na słowa Pisma św., że *zbawienna myśl modlić się za umarłe*, zasyłamy przed tron Najwyższego nasze skromne modły o spokój jego duszy, a zasmuconej rodzinie — zwłaszcza księdzu Antoniemu i klerykowi Józefowi, naszym drogim współbraciom — wyrażamy szczere współczucie.

SPIS RZECZY

zawartych w roczniku XI. „Wiadomości Salezjańskich”

1907.

Do naszych Czytelników.

Artykuły wstępne.

Sprawy salezjańskie.

Opisy i artykuły różnej treści.

Wiadomości misyjne.

Nabożeństwo do Wspomożycielki Wiernych.

Łaski Najśw. Marji Panny Wsp. Wiernych.

Rozmaitości.

Wiadomości potoczne.

Kącik pedagoga.

Nekrolog.

Za pozwoleniem Władzy Duchownej. — Redaktor odpowiedzialny: JÓZEF GAMBINO.
Drukarnia salezjańska. (B. S.) — Turyn, 1907.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor na Austro-Węgry: G. B. MONAUNI. (Trento-Austria).



ZWIĄZEK MSZALNY OŚWIĘCIMSKI

czyli

OFIARA I KORONY AUSTR.

na

Kościół Matki Boskiej Wspomożenia Wiernych

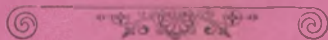
i na

ZAKŁAD KS. BOSKO

w

OŚWIĘCIMIU,

odwzajemniona uczestnictwem w korzyści duchowej z 12 Mszy św., które w nowowybudowanym kościele za ofiarodawców **corocznie i po wieczne czasy** odprawiać się będą.



WYSZCZEGÓLNIENIE

1. — Prawa wpisania się do niniejszego Związku mszalnego nabywa każdy wierny, składający na *zakład* i *kościół salezjański* w **Oświęcimiu** ofiarę nie mniejszą od **1** *korony* austr. (**1** *marki*, lub **50** *kopiejek*).

2. — Wpisani uczestniczyć będą, tak za życia, jak i po śmierci, jeżeliby tego zaszła potrzeba, w **12** Mszach św., które XX. Salezjanie zobowiązują się odprawiać *corocznie* i *po wieczne czasy* w mającym powstać ze składek i ofiar kościele i przed ołtarzem Matki Boskiej **Wspomożenia Wiernych.** Jedna z tych Mszy św. odprawianą będzie w samą uroczystość Matki Boskiej **Wspomożenia Wiernych**, czyli 24go maja.

3. — Kto więc złoży jednorazową ofiarę w ilości **1** *korony* austr. (**1** *marki*, lub **50** *kopiejek*), będzie miał prawo do udziału w intencji onych **12** Mszy św. tak na własną korzyść, jako też na korzyść drogich jego sercu osób żywych i umarłych, tudzież do zamiany intencji w jakiejkolwiek okoliczności wedle szczególnych swoich potrzeb i życzeń.

4. — Składając takąż samą ofiarę może każdy w taki sam sposób zapisać dzieci, osoby nieobecne, zmarłych, jednem słowem kogokolwiek, *nawet bez jego wiedzy*.

5. — Chcąc zaś uczestniczyć jeszcze obficiej, albo umożebnić drugim uczestniczenie obfitsze w korzyści duchowej niniejszego Związku mszalnego, może każdy, ponawiając wspomnianą ofiarę **1** *korony* austr. (**1** *marki*, **50** *kopiejek*),

równocześnie pomnażać, ile mu się podoba, wpisy, tak za siebie, jako i za drugich, bądź żywych, bądź umarłych, lub też złożyć *jednorazową* większą ofiarę.

6. — Imiona i nazwiska wpisanych umieszczą się w osobnych ku temu książkach i będą się przechowywać na wieczną pamiątkę w kościele Matki Boskiej **Wspomożenia Wiernych w Oświęcimiu.**

7. — Związek niniejszy ma swą główną siedzibę w **Oświęcimiu** (Galicja). Ofiary i wszelkie korespondencje najlepiej przesyłać pod adresem:

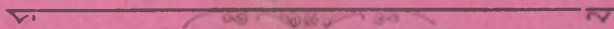
AUSTRIA

OESTERREICH.

Wielebny X. Dyrektor Zakładu X. Bosko

OŚWIĘCIM

Galicja



UWAGA. — Każdy z zapisanych otrzyma *obrazek pamiątkowy* z wizerunkiem Matki Boskiej **Wspomożenia Wiernych** i portretem X. Jana Bosko.

Ktoby *osobiście* nie mógł wpisu dokonać, może to uczynić **listownie,** przysyłając wpisy i ofiary wprost do **Oświęcimia** pod wymienionym adresem.

Przyczem uprasza się Szanownych Członków **Związku** o podawanie adresu (*imienia, nazwiska, miejsca pobytu,* ostatniej *poczty* i *prowincji*) jak najdokładniej, byśmy im mogli wysłać odpowiednią liczbę *obrazków pamiątkowych,* l. t. p., a także, by przez to uniknąć wszelkich trudności pocztowych. Pożądanem jest również, aby do nazwisk dodawać swój *stan (zawód, urząd,* lub *godność),* a przy imionach kobiecych określenie: *Pani,* lub *panna.*

Wszystkich zaś korespondentów uprasza się o pismo **czytelne,** niewyraźny bowiem charakter ręki przyczynia się niepomiernie, że mimo najlepszej woli i największej z naszej strony staranności, zachodzą w przepisywaniu nazwisk osób, lub miejscowości, niemiłe pomyłki.



L. 4675.

Pozwalamy drukować.

Kraków, 13 paźdz. 1898.

† Jan,
książę-Biskup.

